ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

WOLNOŚĆ

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 188-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 48 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXI — № 322

Sobota 12 Listopada 1938 r.

Cena numeru 10 gr.

W 20 rocznicę Niepodległości

Uroczystości w stolicy

W CZWARTEK.

W godzinach wieczornych ludność stolicy zebrała się na Placu Piłsudskiego, by uczcić 20-lecie uzyskania niepodległości.

O godz. 18.35 zapłonął symboliczny stos i rozpoczęło się składanie wieńców od organizacyj i stowarzyszeń na grobie Nieznanego Żołnierza.

Następnie po wysłuchaniu mowy p. Prezydenta Rzeczypospolitej przez radio, zebrani udali się pochodem w kierunku Belwederu, gdzie złożono hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

W PIĄTEK.

Wczorajsze uroczystości rocznicy odzyskania Niepodległości rozpoczęły o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo w Katedrze św. Jana.

Na nabożeństwo przybyli: wszyscy obecni w Warszawie ministrowie i dostojnicy państwowi oraz kierownicy armii.

Od głównego ołtarza do drzwi wejściowych Katedry ustawiły się tworząc podwójny szpaler, poczty chorągwiane organizacyj b. wojskowych związków i stowarzyszeń społecznych oraz cechów. Przed katedrą ustawiła się kompania honorowa wojska ze sztandarem i orkiestrą.

Na chwilę przed rozpoczęciem nabożeństwa przybył Pan Marszałek Śmigły - Rydz, powitany hymnem narodowym i po przejściu przed frontem kompanii honorowej udał się do Katedry.

W godzinach południowych odbyła się defilada wojsk, witanych oklaskami, zwłaszcza, gdy ulicami maszerowały doborowe, świetnie wyekwipowane w pełni już tylko sprzętem polskim, oddziały wojska, oraz karne czwórki górników Karwiny, hutników Trzyńca, chłopów Jabłonkowa i Ślązaczek Zaolzańskich.

Dziesiątki tysięcy widzów ustawiło się na trasie defilady. Zawsze entuzjastycznie witani przechodzili najmłodsi oficerowie, świeżo promowani, szkoły podchorążych, marynarka, lotnicy i wszystkie gatunki broni, wszystkie rodzaje P. W., przeplatane oddziałami, które widziało się po raz pierwszy. Po zatym oddziały Obrony Narodowej, Legii Akademickiej, szkolnych hufców P. W. i bataliony junackie.

W godzinach popołudniowych odbyły się liczne koncerty i akademie.

Nowy prezydent

Republiki Tureckiej

Prezydentem Republiki Tureckiej wybrany został jednomyślnie b. premier gen. Ismet Inönu.

Ismet Inonu urodził się w 1880 r. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do szkoły artyleryjskiej. Zostaje następnie profesorem w szkole artyleryjskiej. Brał udział w pacyfikacji Palestyny, a następnie w wojnie bałkańskiej. W czasie wojny światowej mianowany zostaje szefem 1-go oddziału sztabu generalnego. Po zawieszeniu broni mianowany zostaje podsekretarzem stanu w ministerstwie wojny. Gdy rozpoczęła się wojna niepodległościowa. Ismet Inonu mianowany zostaje naczelnym dowódcą armii zachodniej. Awansowany na generała, bierze udział w ofensywie. Po proklamowaniu Republiki obejmuje stanowisko prezesa rady ministrów. W r. 1325 staje znowu na czele rządu.

Anglia zbroi się...

Olbrzymi budżet zbrojeń lotniczych

LONDYN (ATE). Minister lotnictwa sir Kingsley Wood przemawiając w Izbie Gmin w 3-im dniu debaty nad mową tronową zakomunikował Izbie interesujące dane dotychczasowego rozwoju angielskiego lotnictwa wojskowego. Minister stwierdził, że w ciągu ostatnich 4-ch miesięcy liczba rekrutów, zaszeregowanych w lotnictwie wojskowym wynosiła 13.670. W chwili obecnej w szkołach wojskowych ćwiczy się 1200 pilotów oraz 23 tys. mechaników i terminatorów. Od 1-go kwietnia personel lotnictwa państwowego wzrósł z 69.500 do 85.000, a przewidziany jest dalszy wzrost w ciągu najbliższych 7-miu miesięcy do 190.000.

Poza szkoleniem lotników Rząd tutejszy zawarł umowy z rządami Kanady, Australii i Nowej Zelandii, na podstawie której lotnictwo angielskie szkolić będzie setki pilotów tych dominów.

Minister stwierdził, że organizacja zapór balonowych dla obrony przeciwlotniczej Londynu jest skomplikowana. Rozszerzenie tej organizacji na wszystkie większe ośrodki całego kraju ukończona będzie z końcem przyszłego roku.

Jeżeli chodzi o produkcję przemysłu lotniczego, zamówienia rządowe zatrudniają pełną zdolność produkcyjną istniejących fabryk na szereg lat. Liczba robotników w przemyśle lotniczym została w ciągu ostatnich dwóch lat podwojona, zaś w ciągu ostatnich 2-ch miesięcy zwiększona o dalsze 15%.

Ministerstwo lotnictwa koncentruje obecnie swoje wysiłki na zlikwidowanie pewnej ilości typów produkowanych samolotów celem przyśpieszenia produkcji masowej. Poza tym organizowana jest obecnie produkcja w Kanadzie, co do której jednak minister nie mógł na razie udzielić informacji.

Pierwszy transport 400 samolotów zakupionych w Stanach Zjednoczonych głównie ćwiczebnych i wywiadowczych zostanie dostarczony już w przyszłym miesiącu. Cała dostawa ukończona będzie w przeciągu 12-tu miesięcy.

Reasumując minister stwierdził, że początkowy program, przewidujący 1750 samolotów pierwszej linii będzie wykonany do marca przyszłego roku. Obecnie organizowana jest ekspansja tego programu do 2370 samolotów pierwszej linii w Metropolii, 300 samolotów eskadr zamorskich i niewymienione przez niego wielkie ilości samolotów floty wojennej.

Budżet ministerstwa lotnictwa wynoszący w b. r. 1200 miln. funtów podniesiony będzie w przyszłym roku finansowym do 2.000 miln. funtów. W przyszłym roku Rząd zamierza powiększyć o 30% stan lotnictwa w pierwszej linii ponad obecny program. Ogólna liczba samolotów Iszej linii i rezerwa zamówiona i będąca w wykonaniu w fabrykach angielskich, wynosi od 5 — 6 tys. samolotów.

Konferencję palestyńską

organizuje Anglia

W Izbie Gmin poruszono w czasie czwartkowej debaty nad ogólną polityką Rządu brytyjskiego również sprawę Palestyny.

Minister kolonii Mac Donald oznajmił, że w związku z proponowaną konferencją palestyńską w Londynie, Rząd brytyjski nawiązał kontakt z Rządami Egiptu. Iraku, Saudii, Arabii, Jemenu i Transjordanii. Syria i Liban są pod kontrolą francuską i dlatego nie wezmą udziału w konferencji jako samodzielne państwa arabskie, ale Rząd francuski będzie stale informowany co do wszystkich tych spraw, które mogą dotyczyć jego interesów.

Rząd brytyjski wszczął obecnie narady z wysokim komisarzem brytyjskim w Palestynie w sprawie wyboru przedstawicieli Arabów palestyńskich na tę konferencję. Przeszłość muftiego Jerozolimy umożliwia dopuszczenie go jako przedstawiciela Arabów palestyńskich. W toku debaty poruszono również sprawę zaproszenia na tę konferencję nie tylko państw arabskich, lecz także Rządów Ameryki i Polski, jako wybitnie w tej sprawie zainteresowanych. Minister Mac Donald odpowiedział jednak, iż także inne kraje są sprawami palestyńskimi zainteresowane. Jednak trudno byłoby zakreślić ramy takiej konferencji, gdyby się zapraszało również przedstawicieli innych państw. Rząd brytyjski jednak uznaje zainteresowanie tych państw, będzie je stale informował i będzie miał ich interesy na oku.

Wyniki wyborów

w St. Zjednoczonych

(PAT.). Wyniki wtorkowych wyborów są następujące: Izba reprezentantów składać się będzie odtąd z 261 demokratów, 170 republikanów, 2 postępowców i 1 przedstawiciela Farm Labour. Jeden mandat jest jeszcze wątpliwy. W ten sposób demokraci stracili 73 mandaty, postępowcy 5, Farm Labour 4, republikanie zaś zyskali 81 mandatów.

Senat składać się będzie z 69 demokratów, 23 republikanów, 2 postępowców, 1 niezależnego republikanina i 1 reprezentanta Farm Labour. Demokraci stracili więc 8 mandatów, które zyskali republikanie.

Interwencja ambasadora R. P. w Berlinie

BERLIN (PAT). — Przedstawiciel PAT dowiaduje się, że obraźliwy artykuł czasopisma „Der S. A. Mann", dotyczący osoby J. E. ks. Prymasa kardynała Hlonda był przedmiotem interwencji ambasadora R. P.

Część pożyczki angielskiej dla Czech

przeznaczona na emigrację uchodźców

PRAGA (ATE). — Przeprowadzone wstępne spisu uciekinierów z terenów obsadzonych wykazują 92 tys. osób, z czego 73 tys. narodowości czeskiej, 11 niemieckiej i ponad 6 tys. żydowskiej. Ogółem przypuszcza się, że znacznie większa jest ilość Żydów, gdyż wielu z nich podawało przy spisie inną narodowość. Prawdziwą ich liczbę ocenia się na 16 tys.

Oprócz tych uciekinierów z terytoriów zajętych, wywędrowało około 60 tysięcy pracowników państwowych.

Rząd w najbliższym czasie przystąpi do zorganizowania instytutu kolonialno - emigracyjnego, którego zadaniem będzie organizowanie i osadzanie uciekinierów zagranicą i w krajach zamorskich. Na fundusz zakładowy państwo przeznacza na razie 50 milionów koron pożyczki angielskiej.

Przed wizytą Chamberlaina

Poseł Labour Party Arhur Henderson zwrócił się dziś po rozpoczęciu posiedzenia Izby Gmin do Rządu z zapytaniem o program wizyty premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa, która to wizyta ma wkrotce mieć miejsce w Paryżu. Premier odpowiedział, że celem tej wizyty jest omówienie ogólnej sytuacji międzynarodowej w świetle ostatnich wydarzeń, że jednakże uważa, że leży w interesie publicznym, ażeby nie dawać już teraz deklaracji w sprawie ewentualnych rozmów. (ATE).

Polacy w Kongresie

Stanów Zjednoczonych

Podczas ostatnich wyborów w St. Zjednoczonych Polacy uzyskali poważny sukces ‚przeprowadzając szereg swych kandydatów zwiększając ich liczbę w Kongresie oraz w stanowych izbach ustawodawczych.

Do Kongresu ze stanu Illinois zostali wybrani Polacy: Maciejewski, Schuetz i Kocialkowski; ze stan Michigan — Lesiński i Tenerowicz; ze stanu Connecticut — Monkiewicz (w stanie tym Polacy po raz pierwsze przeprowadzili swego kandydata).

Senatorem stanowym w stanie N. Jork został obrany Wojkowiak, do legislatury stanowej weszli: Smolenski i Kaszubowski. Do legislatury stanowej stanu N. Jersey weszło dwóch Polaków.

Na frontach Hiszpanii

Komunikat Ministerium Obrony podaje, że wojska rządowe odpierają gwałtowne ataki, podejmowane przez powstańców w strefie Ebro, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty. Wojska powstańcze podjęły silne przeciwnatarcia na stanowiska wojsk rządowych na prawym brzegu Segre. Walki tam trwają jeszcze.

Na froncie Lewantu wojska rządowe odparły kilka ataków powstańczych na odcinku nadbrzeżnym.

Hitlerowcy demonstrują

w Kłajpedzie

KOWNO (ATE). — Prasa litewska donosi o dalszych manifestacjach w kraju kłajpedzkim. W tych dniach odbyła się wielka manifestacja w Smolenikach przy udziale przeszło 5.000 osób. W czasie manifestacji przemawiał dr. Boetcher, zaznaczając, że nadal nie ma sensu zwać się „Memelländer" (mieszkaniec kraju kłajpedzkiego), lecz wszyscy muszą zwać się Niemcami. Dalej mówca wzywał obecnych do oddania swego głosu w nadchodzących wyborach do sejmiku kłajpedzkiego na listy niemieckie, na czele których stoi dr. Neumann.

Po zgonie radcy von Ratha

PARYŻ (PAT). — Sprawca zamachu na sekretarza ambasady niemieckie Grynszpan, który pierwotnie oskarżony został o usiłowanie dokonania zabójstwa, będzie obecnie oskarżony o morderstwo. Prokurator ma doręczyć mu nowy akt oskarżenia w czasie przesłuchania, które ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

Narada ambasadorów

sowieckich

Ambasadorowie sowieccy w Londynie, Paryżu i Rzymie, zostali zawezwani do Moskwy, celem wzięcia udziału w wielkiej naradzie dyplomatów sowieckich, mającej się odbyć pod przewodnictwem Litwinowa.

Narada ta została zwołana w związku z nowymi instrukcjami udzielonymi Litwinowi przez naczelne władze partii komunistycznej w zakresie polityki zagranicznej w Sowietach.

Narada dyplomatów sowieckich toczyć się będzie bezpośrednio po ukończeniu obrad Komitetu Wykonawczego Kominternu, w których brali udział liczni przywódcy komunistów zagranicznych, znajdujących się w Moskwie w związku z obchodem 21-ej rocznicy rewolucji komunistycznej.

Przemówienie p. Prezydenta R. P.

wygłoszone przez radio dnia 10.XI

W czwartek wieczorem P. Prezydent Rzplitej, prof. Ignacy Mościcki z okazji XX-lecia odbudowy Państwa Polskiego wygłosił przez Radio następujące przemówienie:

Znowu bije dziś na dziejowym zegarze Polski godzina wielkiej rocznicy. Znowu wskazówka przystaje na historycznej dacie: 11-go listopada, wywołując w sercu i w umyśle każdego Polaka tyle wizji zwątpień i zwycięstw, upadków i porywów wielkości, tyle wspomnień chmurnych i słonecznych, tyle rozważań nad przeszłością i nad przyszłością Polski.

Dziś wskazówka historycznej rocznicy przystaje po raz dwudziesty, odkąd po przeszło 120-letniej przerwie — poczęliśmy ponownie żyć politycznie na własny rachunek, na własną państwową odpowiedzialność.

Dziś zamykamy i bilansujemy pierwsze dwa dziesięciolecia w tej najbarwniejszej księdze, w której historia obok wyroków Opatrzności zapisała na zawsze działania ludzi, w której fakty i czyny są nieodwołalne i już niezmienne, a której tytuł brzmi: Niepodległa i Zjednoczona Polska.

Dzień 11 listopada 1918 r. zapieczętował stare księgi naszego upadku, naszej niewoli, naszego rozdarcia i rozbicia, a zarazem otworzył nowe, niezapisane księgi dziejowe i postawił je obok tych, które od początków istnienia Państwa Polskiego, aż po zwycięstwo wiedeńskie zapisały tyle wielkich czynów, tyle wielkich myśli, tyle bohaterstwa w służbie Państwa, Narodu i Wiary — dawnej Polski.

Dzień 11 listopada 1918 r. umożliwił nam nawiązanie do najświetniejszych tradycji, opierających potęgę Polski na pracy i na ofiarności obywateli, umożliwił nam też przecięcie niewolniczego pasma upokorzeń w przymusowej służbie na obcy rachunek.

W oczach tych, którzy przeżyli czynnie tę przełomową datę, historia Polski zawróciła nagle, w sposób jakże niecierpliwie wyczekiwany i jakże niespodziewany zarazem, na kierunek wprost przeciwny.

Zaborcy, którzy tak butnie wierzyli w swe prawo przemocy, w swą niezwyciężoną potęgę, załamali się wszyscy równocześnie, niszcząc swe siły i swe zasoby aż do zupełnego bezwładu, a wyniszczony — zdawałoby się do dna — naród polski, w chwili powrotu do Warszawy wielkiego Więźnia z Magdeburga, odzyskał cudowną świadomość jednolitości celu i siłę, dostateczną dla obalenia wiekowego jarzma niewoli, do obalenia hańby podziałów.

Obce wojsko doskonale uzbrojone, wojsko zwycięskie, powstrzymujące dotychczas napór całego prawie świata cywilizowanego, skoncentrowane licznie na ziemiach Polski, nagle zatraciło spójnię jednolitości i więzi ideowej; stało się więc słabe moralnie i fizycznie. I odwrotnie, bezimienne, formalnie niezorganizowane, nieuzbrojone rzesze robotników i rolników, studentów i pracowników umysłowych, rzemieślników i kupców, ludzi młodych i starych, wszędzie gdzie tkwił od wieków zasięg polskości poczuło — pod wodzą Józefa Piłsudskiego — żywiołową chęć walki o wolność i o zwycięstwo.

I znalazło wolność Państwa przez zwycięstwo z dnia 11 listopada 1918 roku.

I od tej daty niejedno zwycięstwo polskie wpisane zostało do historii pierwszego dwudziestolecia niepodległości od bitwy Warszawskiej — aż po dzień powrotu Śląska Zaolzańskiego do Rzeczypospolitej. Tylko że nasze, polskie zwycięstwa mają czasami treść tak bogatą — że aż trudną do zrozumienia, szczególnie dla obcych.

Któż bowiem w jednej syntezie uchwycić może skutki odwrócenia się takich faktów jak to, że rok rocznie przed wojną Rosja carska wyciągała z Królestwa kilkadziesiąt milionów rubli na swoją korzyść; że do budżetu Austrii przedwojennej — najbiedniejszy kraj, Galicja, dopłacała rocznie sto kilkadziesiąt milionów koron; że w ciągu kilkudziesięciu lat w drugiej połowie ubiegłego wieku, nie zbudowano ani jednego kilometra dróg w b. Królestwie Kongresowym.

Clemenceau — rzetelny przyjaciel Polski — pisał o tym okresie naszego bytu w niewoli: „Krzywda ta nie wytrzymuje żadnego porównania z innymi, nieprzebaczalnymi objawami przemocy w dziejach Europy". — „Był to istny krwawy korowód niedoli".

Zło, siane na ziemiach Polski w ciągu całych dziesięcioleci przez zaborców, miało się dopiero ujawnić w całej jaskrawości w wolnej Polsce. Pod obcym panowaniem, jakże ułamkowy udział brało społeczeństwo polskie w budowie szkół polskich, w rozbudowie przemysłu i komunikacji, w regulowaniu dróg wodnych, w wyzyskaniu bogactw naturalnych ziemi, w tworzeniu instytucji społecznych opiekuńczych i zdrowotnych, w procesie reform finansowych i agrarnych, w procesie rozbudowy miast? Jedynym regulatorem tych codziennie narastających niedoli ludzkich na ziemiach polskich, niedoli — nie wywołujących zbytnich trosk u rządów zaborczych — była emigracja najdzielniejszych, najwartościowszych jednostek za granicę i często za morze.

Wielka wojna zniszczyła dwie trzecie naszego kraju doszczętnie.

Nie potrzebuję kreślić tego strasznego obrazu ruiny materialnej, który wyzierał z każdego zakątka Polski, gdyż tkwi on żywy i odstraszający w pamięci ludzkiej. Wsie i miasta, kościoły i muzea, fabryki i gospodarstwa rolne, lasy i pola, drogi i koleje, magazyny i urządzenia domowe, wszystko to uległo — nieraz bezcelowo — orgii zniszczenia.

Jedna piąta część majątku społecznego Polski uległa zniweczeniu w czasie wojny. Produkcja zbożowa w pierwszym okresie powojennym spadła do jednej trzeciej stanu normalnego. Nie było wówczas w Polsce ani jednolitego systemu rządzenia, ani armii, ani uzbrojenia, ani oświaty, ani prawa, ani waluty, ani norm podatkowych, ani surowców, ani dróg handlu zagranicznego. Co gorzej otoczyło nas szczelnie lekceważenie i nieufność. Wszyscy przeciwnicy nasi próbowali przybić stempel sezonowości naszemu państwu i prawie równocześnie z dniem odrodzenia naszego państwa zaatakowali nasze granice i od wschodu, i od zachodu i od południa i od północy.

Nasi przyjaciele — jak to często bywa między przyjaciółmi — nie wierzyli w słuszność naszych argumentów i wniosków. Pokutowała wówczas w mentalności wielu rządów obcych nadzieja, że świat rychło powróci nie tylko do równowagi przedwojennej, ale że odbudują się i przedwojenne siły, z caratem rosyjskim na czele. Dyplomacji wielu krajów wydawało się wówczas, iż obstawienie Polski niezlikwidowanymi konfliktami oznacza powiększenie własnego bezpieczeństwa.

Z tego ogna braków, przywaleni ciężarem tak licznych trudności, musieliśmy się wydobywać sami, odsuwając nieraz pokusy pomocy materialnej, wiązanej z ograniczeniem naszej samodzielności politycznej. Była to twarda szkoła życia, w której moglibyśmy łatwo zejść na manowce bezwładu, na drogę ścierania tak cennej energii narodowej — na nieproduktywne spory i walki wewnętrzne.

Gdybyśmy przeszli bezczynnie, po prostu z prądem fali przez to pierwsze dziejowe dwudziestolecie, poddając się namiętnościom walk o fikcje siły i organizacji, bylibyśmy pod jego koniec przedmiotem lekceważenia obcych, pomniejszeni w swej roli nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz naszego państwa.

Dziś tedy nadchodzi chwila, by w sposób najbardziej obiektywny stwierdzić, że w tym dwudziestoleciu potężna indywidualność Piłsudskiego zaważyła na naszym rozwoju w taki sposób, że możemy z dumą patrzeć na cały dorobek nowoczesnej Polski. I nie o to tu idzie, by poddawać krytycznej analizie długą listę pozytywnych osiągnięć na tylu polach naszego życia państwowego i narodowego.

I tak bowiem żaden fakt, żaden zarejestrowany błąd, który popełniony został przez nas w tym tak trudnym okresie i żadna choćby najdłuższa litania rzeczywistych braków naszych, nie będą w stanie osłabić ani naszych zdobyczy w zakresie stworzenia wielkiej potęgi wojskowej, ani sukcesów w dziedzinie polityki zagranicznej, tak oczywistych dziś dla każdego Polaka, ani w zakresie postępów osiągniętych w dziedzinie kultury i oświaty, w dziedzinie gospodarstwa i finansów, wymiaru sprawiedliwości i administracji, w rozbudowie tylu ważnych obiektów narastającej siły państwowej jak Gdynia, jak przemysł w Okręgu Centralnym, jak gospodarcza rozbudowa Śląska, jak rozbudzenie prężności handlowej w Polsce.

Ponad wszystkie osiągnięcia i ponad błędy i braki, które i u nas muszą istnieć tak samo jak istnieją w tylu bogatszych i oddawna niezależnych społeczeństwach, za zdobycz największą i osiągnięcie najważniejsze poczytuję ten przełom, który pod wpływem i naciskiem Piłsudskiego-Nauczyciela, dokonał się w sposobie naszego myślenia.

Dziś wiemy już, że treść historii każdego nowego dziesięciolecia zależeć będzie przede wszystkim od nas samych.

Dziś wiemy, że chcąc właściwie oceniać teraźniejszość i budować hasła dla przyszłości, musimy stale mieć przed wzrokiem i sumieniem narodowym obraz naszej przeszłości. Z niej bowiem wynika, że możemy łatwo zmarnować setki zwycięstw, a setką bohaterskich wysiłków nieraz nie zdołamy okupić jednej klęski!

DOKOŃCZENIE OBOK.

Dwie koncepcje

Nie uczcilibyśmy należycie Święta Niepodległości, wspominając jedynie minione dzieje walk i zmagań wolnościowych. Przeszłość, tradycja, historia — przetykane krwawą nicią bohaterskiej ofiary — to sprawy, niewątpliwie, wielkie, święte i dostojne, którym w dniu dla Polski uroczystym najpierwszy hołd się należy. Ale poza mnogimi rozdziałami martyrologii rozbiorowej, które zamknięte zostały wreszcie — dwadzieścia lat temu — radosną kartą triumfu, rozpościera się, ku przyszłości wiodąc, daleki szlak odrodzonego bytowania, — i o tej właśnie ledwie rozpoczętej drodze, o drogowskazach, etapach i ukrytych nieraz jeszcze we mgle celach myśleć dziś usilnie i przytomnie trzeba.

A już zwłaszcza demokraci i socjaliści polscy, szerokie masy robotnicze i chłopskie, nie mogą się w żaden sposób kontentować rozpamiętywaniem wzniosłej przeszłości, nie mogą pozwalać sobie na przydługi spoczynek wśród laurów minionej zasługi. Demokracja Socjalizm — to są ruchy społeczne o charakterze prospektywnym, przyszłościowym... Czerpiąc z dziejów to co cenne, szczytne, i chwalebne, racją swego działania czynią one przyszłość, a nie przeszłość; nie zapominając o tym, co minęło, wpatrzeni są nie wstecz, ale przed siebie, zaś z doświadczeń przeszłości, z nauk teraźniejszości biorą elementy do nowego, doskonalszego budowania, do pracy i wysiłku, obliczonego na odległe lata.

By ta praca, zgodna z rytmem dni nadchodzących, mogła przybrać formy skuteczne i celowe, — musimy podporządkować ją pewnym ideom naczelnym, poddać pewnym koncepcjom generalnym — ramowym, opartym — rzecz oczywista — na niezniszczalnych fundamentach niepodległości, siły i obronności Państwa Polskiego.

W dobie dzisiejszej, pełnej zmian i przewartościowań politycznych wewnątrz i na zewnątrz naszych granic, zarysowują się dwie koncepcje państwowości polskiej, dwa systemy pojmowania jej potrzeb, zadań i celów na dziesięciolecia najbliższe. Założenia główne, fundamenty, o których wyżej, są w obydwu tych koncepcjach z natury rzeczy te same; ale dalszy ciąg budowy, elewacje projektowanych gmachów różnią się bardzo istotnie i ku innym zdają się prowadzić przeznaczeniom. Popróbujmy sformułować te dwa programy zasadnicze w ogólnych, — najbardziej wyrazistych skrótach.

Program pierwszy, to pozytywne i konstruktywne działanie, które do utrwalenia państwowego bytu zmierzać chce drogą prawdziwej i wszechstronnej demokratyzacji życia zbiorowego, drogą gruntownych przemian gospodarczo - społecznych i ustrojowych. Ten program, odpowiadający potrzebom i pragnieniom polskich rzesz pracujących, dźwiga je na należne miejsce w organizacji państwowej, zapewnia im możność produktywnej pracy, sprawiedliwość socjalną i dobrobyt, — i już przez to właśnie staje się potężną rękojmią obronności Państwa, które na obywatelskiej samowiedzy milionowych mas ludowych najpewniej oprzeć się może. Ta koncepcja rozwojowa wyłącza przypadek, hazard, ryzyko; chce budować solidnie i trwale, łącząc i wiążąc harmonijnie wszystkie przydatne, war

Ale — istnieją też plany działania w innym zwrócone kierunku, zapoznające raczej rdzeń potrzeb zbiorowości polskiej, wzorowanie *na obcych pomysłach a przez to szkodliwe i niebezpieczne.* Efektowne sukcesy państw „dynamicznych" uzyskane skuteczną — jak dotychczas — metodą gwałtów dokonanych, wywierają wpływ hipnotyczny na pewne grupy i zespoły polskie, nieliczne wprawdzie ale hałaśliwe i próbujące przekrzyczeć głos trzeźwego rozsądku. Z natchnień i przykładów cudzych rodzi się ideologia polskiego „imperializmu", powstają myśli awanturnicze i hazardowne o wojennych wyprawach na Wschód, przy współudziale i poparciu zaprawionego w takich przedsięwzięciach sąsiada. Pomijając już stronę moralną tego rodzaju wypraw zaborczych, zapytać należy naszych „imperialistów", czego właściwie miałaby szukać Polska poza swą wschodnią granicą. Terytoriów, ludności etnograficznie obcej, możliwości „misyjnych"? Mniejszości narodowe stanowią jeszcze obecnie ok. jednej trzeciej mieszkańców Rzeczypospolitej. Czyżby to było nie dość?... I w jaki sposób miałby się ułożyć nasz stosunek do ewentualnego, silniejszego od nas kombatanta?... W razie zwycięstwa — ten silniejszy niewspółmiernie większe wyciągnie korzyści i stanie się dla nas jeszcze groźniejszy. W razie porażki — konsekwencje byłyby nieuchronnie wręcz katastrofalne.

Czy warto tedy szukać guza w imię źle zrozumianej mocarstwowości, nie bacząc na istniejące bardzo niedoskonałe prowizorium wewnętrzno - domowe, czy też może lepiej twardo stać przy swojem, umacniać i ulepszać to co się posiada — i tworzyć z Polski państwo tak silne, zwarte i ustrojem swym wzorowe, by do tej Polski dobrowolnie grawitować poczęły kraje mniejsze i słabsze, zagrożone przez tego czy innego drapieżnika. Czy taka mocarstwowość nie wyda się nam trwalszą, pewniejszą i bardziej z tradycją historyczną Polski zgodną, niż mocarstwowość tamta, gruntowana na polityce przemocy?...

Mamy na szczęście wolność wyboru i możemy swobodnie decydować: co lepsze? Czy spokojna i wydajna praca nad budową wolnej w duchu, sprawiedliwej i demokratycznej Polski, czy też zabawa w zamki na lodzie? Przewidujące zabezpieczanie się przed każdym napastnikiem, czy też lekkomyślna gonitwa za mirażem zdobyczy, niełatwo dostępnych i niełatwo... strawnych? Pozytywna ku wielkim celom społecznym skierowana działalność, czy też eskapady i awantury poza granicami Państwa, na których najniewątpliwiej zyskałby — ten trzeci. Możemy i musimy wybierać nie na dziś i jutro, lecz na lata całe. W dniu narodowego Święta pomyśleć o tym trzeba, zaś po przemyśleniu, sprawa nietrudna będzie do rozstrzygnięcia.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

Wiemy, że 11 listopada 1918 r. jednoczyła naród polski słabość naszych zaborców; Piłsudski uczył nas potym przez lat kilkanaście, iż winniśmy jednoczyć się dla potęgi Polski.

11 listopada 1918 r. wspomnienie niewoli i uczucie narodowe jednoczyło nas dla wyzwolenia Polski. Piłsudski zaś uczył nas, że obecnie rozum i konieczność utrwalenia niepodległości Polski wzywają nas do współdziałania.

11-go listopada 1918 r. słabość nasza wystarczyła do zabezpieczenia Polski — wobec słabości i upadku wielu potęg świata. Dziś siła i praca innych narodów, wymaga pracy i siły — zwartej i czujnej — całego Narodu Polskiego.

W rocznicę wymarszu pierwszej kompanii kadrowej powiedział Józef Piłsudski w rozkazie dziennym: „Żołnierze! Krew waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła". Wy — szczęśliwsi — krwią swą piszecie „żyje". „I zginąć nie może".

Niech ten rozkaz Wielkiego Marszałka zachowa swą wagę — jako drogowskaz — i dla następnych, wyrastających w coraz większym poczuciu siły państwowej — pokoleń Rzeczypospolitej.

Dni listopadowe w Radomiu

Pamiętne dni listopada 1918 r. w całej Polsce i w Radomiu utkwiły mocno w pamięci wszystkich, pozostawiły niezatarte wspomnienia wydarzeń o dziejowej doniosłości. A jednak jest sporo takich, którzy chcieliby zapomnieć wiele rzeczy i faktów z tej epoki, którzy licząc na krótką pamięć społeczeństwa, chcieliby przeinaczyć historię tych jesiennych, a przecież tak gorących dni. Przy okazji 20-lecia warto odgarnąć nieco kurzu, którym zasypuje się skrzętnie tę epokę i przypomnieć, *że rola szerokich, szarych mas robotniczych w tworzeniu pierwszych zrębów naszej państwowości była niezmiernie doniosłą,* choć dziś tak mało docenianą.

Pamiętam: w październiku 1918 roku wyczuwało się w Radomiu, że coś się ważnego szykuje. Władze okupacyjne stawały się bardziej nerwowe, wśród ludności nie wiadomo skąd krążyły wieści o rozprzęganiu się aparatu militarnego i administracyjnego okupantów; Nastrój ten udzielił się i masom robotniczym, wynędzniałym wojną, okupacyjnymi rządami, udzielił się i nam; Komitet P.P.S. zbierał się często, oczywiście potajemnie: to w mieszkaniu nieżyjącego już dziś tow. Pokrzewińskiego, to w jakiejś piekarni (przy dzisiejszej ul. 1 Maja), byliśmy ciągle w jakimś ostrym pogotowiu, a przy tym w bliskim kontakcie z kierownikami radomskiej organizacji P.O.W., która też w tych dniach październikowych rozwinęła żywą działalność. Ś. p. major Mariański, którego nagrobek na radomskim cmentarzu niedawno uroczyście odsłonięto, ukrywał się wówczas, goniony i tropiony przez Austriaków i szykował im niespodzianki w rodzaju napadu na pociąg z kasą pod Bąkowem.

Jeden z uczestników tej wyprawy chory i ranny ukrywał się w moim domu, pod moją opieką lekarską. Nie zapomnę tej chwili, gdy ten sam szczuty Mariański, w kilka dni później, wyznaczony przez nas na komendanta Radomia, odbierał władzę wojskową od austriackiego gen. Kwiatkowskiego, który go jeszcze wczoraj szukał przez swoich żołnierzy.

Nadeszła wreszcie ta chwila!... Późnym wieczorem dn. 1 listopada 1918 r. wyciągnięto mnie z teatru na zebranie do mieszkania mecenasa Jana Wigury (zmarł niedawno), gdzie zastałem już przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych naszego miasta. Najliczniej bodaj przedstawiała się nasza pepesowska gromadka. Okazało się, że przybył z Lublina kurier (jeśli mnie pamięć nie myli, był nim p. Majewski, obecny redaktor „Gońca Warsz.") i przywiózł wieści, które wymagają szybkiej decyzji ze strony Radomia: czas rozbroić okupantów i odebrać im władzę, wziąć tę władzę na razie w ręce miejscowego społeczeństwa, by oddać ją Rządowi polskiemu! Kto ma być tym Rządem — nie bardzo jeszcze w tej chwili zdawaliśmy sobie sprawę — była to mgławica, ale myśmy wierzyli święcie, że z tej mgławicy utworzy się prawdziwy polski Rząd i że naszym zadaniem jest oddać w jego ręce ziemię radomską w możliwie najlepszym, zorganizowanym stanie. Szybko, bez tarć wybrano „Komitet pięciu", który miał jutro rano — ni mniej, ni więcej — tylko odebrać władzę z rąk Austriaków! Mieliśmy o zrobić przy pomocy garstki młodzieży z P.O.W. i robotników, których mieliśmy w organizacji P.P.S. Do owego „Komitetu" wybrano: A. Rżewskiego, R. Szczawińskiego i mnie — z P.P.S., oraz p. J. Wigurę i H. Dębowskiego z innych ugrupowań. Jako że PPSowcy są twardzi — więc jeszcze żyją, a ś. p. J. Wigura i W. Dębowski już opuścili naszą „piątkę" na zawsze! W nocy nasza dzielna „armia" załatwiła się dość gładko z rozbrojeniem całego garnizonu austriackiego (mieli tylko trudności z Węgrami) i obstawiła magazyny wojskowe posterunkami. Rano o godz. 8-ej zebraliśmy się u mecenasa Szczawińskiego i „Komitet pięciu" powędrował do generała Kwiatkowskiego do t. zw. „Kreiskomendy" (obecnie gmach starostwa). Już w gmachu tym połączyłem się telefonicznie z delegatem Rady Regencyjnej na okupację austriacką, który rezydował w Lublinie i przeprowadziłem rozmowę, w rezultacie której nasza piątka była upoważniona do działania „w imieniu Rządu Polskiego" i zatwierdzono naszego kandydata na Komisarza Rządu na Radom. Kandydatem tym był inż. Z. Słomiński (późniejszy prezydent m. Warszawy! Dobrą mieliśmy rękę!).

Tak uzbrojeni w oficjalne pełnomocnictwa weszliśmy do p. generała. Okazało się, że w tej piątce ja najlepiej władam niemieckim, więc też ja przeprowadziłem pamiętną rozmowę: „Panie generale, przyszliśmy od polskiego społeczeństwa, by objąć władzę dla polskiego Rządu!" — powiedziałem spokojnym i pewnym głosem — choć przyznaję, że nie wiedziałem, jak się ta rozmowa skończy.

„Mnie rozkazywać może tylko mój Rząd!" — odpowiedział wzburzony i czerwony z gniewu Austriak. „Pański rząd już nie istnieje — odparłem — i zechce pan generał nie narażać siebie i miasta na zbędne komplikacje" i wskazałem ręką na okno. A za oknem, jak wezbrana rzeka kołysały się tysiące głów ludzkich, tysiące robociarzy radomskich, gotowych na wszystko stało przed gmachem komendy, zajmując całą ulicę i czekając na rezultat naszej rozmowy. Generał Kwiatkowski wyszedł do drugiego pokoju, lecz po chwili wrócił blady i zrezygnowany (podobno próbował się połączyć telefonicznie z wartownią, lecz odezwał się mu już nasz człowiek) — i oświadczył tylko, że prosi nas, by mógł spokojnie wyjechać do Wiednia.

Wyszedłem na balkon, przemówiłem krótko do zebranych tłumów i zerwawszy austriackie godła, wiszące na balkonie, wywiesiłem polskiego orła na tablicy, którą mi ktoś podał. Do dziś nie wiem, skąd wytrzasnęli wówczas tę tablicę i gdzie się ona później podziała! Jeszcze przemawiał Mariański i jeszcze ktoś... Łzy cisnęły się do oczu, lecz się ich nie wstydzę.

Taki był ten dzień listopadowy 1918 r. w Radomiu. A później przyszły dni pełne pracy, trosk, czasem ciężkich zmagań, lecz i gorących marzeń i nadziei, że powstaje coś nowego a drogiego, że się kładzie te pierwsze cegiełki! A zawsze wiernie, z całym zaparciem się, zapominając o jedzeniu, o śnie i o najpierwszych swych potrzebach, stały masy radomskich robotników za nami i z nami przy kładzeniu tych pierwszych, tych zapomnianych, a jakże dla nas niezapomnianych cegiełek Nowej Polski!...

Kto nie żył w owych burzliwych dniach listopada 1918 r., kto żyjąc w nich nie wyczuwał ich ducha, pełnego buntu goryczy i niepokoju — ten nie potrafi zrozumieć w całej pełni ogromnej zasługi ludowych mas polskich, które w biedzie, nędzy powojennej i pookupacyjnej, cierpliwie znosiły tę biedę i nędzę, by w spokoju można było stawiać pierwsze zręby państwa. I od wschodu i od zachodu wiał w tej epoce wicher rewolucyjnego chaosu, dochodziły do nas groźne pomruki zdziczałych na polach bitew mas, łuny pożogi — a oto pośrodku tego stawiać miało pierwsze swe kroki słabiutkie niemowlę Polskiego Państwa! Któż mu pomoże, kto je nakarmi i odzieje, kto ochroni, by go nie zdruzgotały dzikie, rozszalałe hordy?! Wielkie są zasługi tych, co tworzyli i rozbudowywali pierwsze kadry wojska polskiego, lecz te kadry nie ostałyby się i przez kilka tygodni nawet, gdyby cała masa ludu wiejskiego i miejskiego nie otoczyła ich swą opieką i życzliwością. Cóżby zdziałały w tych burzliwych czasach listopada 1918 r. najbardziej ofiarne i patriotyczne jednostki, gdyby milionowe masy robotników i chłopów polskich nie poparły ich starań swą postawą, swą — może czasem podświadomą, — ale mocną wolą zbudowania swego własnego gmachu państwowego. I na tym ołtarzu lud Radomia i okolic złożył w 1918 roku swe cierpienia, swą nędzę, swój słuszny nieraz gniew i ból, a niewątpliwie tak samo uczynił lud całej Polski.

W dniach uroczystych, gdy lat dwadzieścia mija od tych chwil ofiarnych, należy przypomnieć te zasługi mas ludowych, którym się dziś należy wielki krzyż „Poloniae Restituae" (Polski Odrodzonej).

Dr. Stanisław Kelles-Krauz

Adoracja i krytyka

(Odpowiedź na artykuł K.W. z „Gazety Polskiej"

W „Gazecie Polskiej" z dnia 31 z m., anonimowy p. K. W. umieścił coś w rodzaju repliki na mój artykuł, jaki się ukazał na naszych szpaltach w dn. 23 z. m. pod tytułem **„Jak się przedstawia wzrost budżetu miasta za lata 1934/35 — 1938/39"**. Miał to być pierwszy artykuł z cyklu **„Rządy komisaryczne m. Warszawy w cyfrach"**.

Nazywam ów artykuł „coś w rodzaju repuliki", gdyż p. K. W. powołuje się wprawdzie na mój artykuł, wytyka mi różne prawdziwe czy rzekome uchybienia liczbowe, ale **niczem nie dotyka mych ostatecznych wniosków, a przecież dla** nich artykuł mój był pisany.

„Repliką" możnaby tylko może nazwać ów artykuł ze względu na soczystość epitetów, jakimi obdarza mnie mój anonimowy przeciwnik; zawszeć to jest „replika", gdy się nawydziwia różnych słów i słówek i człow**k z radości aż piszczy, „tom mu napisał". Osobiście nie bardzo się znam na tego rodzaju metodach, trudno mi więc ocenić ich realną radość.

Przejdźmy jednak do rzeczy.

W artykule moim zająłem się zagadnieniem, wysuniętym na czoło „Sprawozdania" p. Starzyńskiego, **wzrostem budżetów za rządów komisarycznych** i wyciągnąłem wniosek, że wzrost ten **„znamionuje jedynie politykę przetrwania, daje obraz do pewnego stopnia anemii gospodarki miejskiej; w żadnym wypadku nie może być powodem do zachwalania „świadomej działalności władz miejskich pochodzących z mianowania"**.

Autora repliki irytują poczynione przezemnie wyliczenia.

Chodzi o trzy budżety: Zarządu Administracyjnego, Szpitalnictwa i Opieki Społecznej oraz Przedsiębiorstw miejskich.

W stosunku do pierwszego, tabela umieszczona w „Sprawozdaniu" przez p. Starzyńskiego wykazywała wzrost za lata gospodarki komisarycznej w wysokości 18.5 milj. zł., mój obrachunek wykazał koło 18 milj. zł. Nie będę się więc zajmował pascjonującą p. K. W. sprawą mych rzekomych czy prawdziwych błędów i obrachunku, skoro wyniki są niemal jednakowe.

Jednakże ocena wartości tego przyrostu jest już sprawą odmienną; wymaga ona rozpatrzenia bliżej poszczególnych pozycyj budżetu, ażeby móc ocenić na czym ów przyrost polega. Już sam fakt, że „przyrost" ów stanowi wzrost budżetu na r. 1938/39 w stosunku do budżetu z r. 1937/38 o 4.1 milj., niczem nieusprawiedliwione, obniża jego realność. Zapowiedziałem ową analizę w następnym artykule; p. K. W. zirytowała już sama zapowiedź, stwierdzająca, że mam zamiar rozpatrzeć z czyich kieszeni zwiększył się przyrost dochodów miasta, jakie więc ma on społeczne znaczenie. P. K. W. zirytował się **„à conto"**; nie moją jednak jest winą, że artykuły moje w tej sprawie nie mogły się ukazać, ale przypuszczam, że nie zmienia to w niczym gniewania się p. K. W. à conto. A to jest niewątpliwie w pewnych wypadkach też satysfakcja.

Tyle co do budżetu Zarządu Administracyjnego.

Drugim jest **budżet Szpitali i Opieki Społecznej.** Tutaj p. Starzyński w swej tabeli podaje wzrost za 5 lat o... 371.865 zł.! Mój obrachunek doprowadził mnie do wniosku, że wzrostu wogóle niema, a jest deficyt w wysokoci 152.371 zł. Przyczem lojalnie wobec p. Starzyńskiego zacytowałem ustęp z jego „Sprawozdania", w którym robi on poprawkę, stwierdzającą, że pozycja ta właściwie powinna być zwiększona i powinna wynosić 1.4 milj. przyrostu. Nie wspominiałem nawet, że i tu znowu preliminarz na rok 1938/39 jest zrobiony niepomiernie optymistycznie, gdy przypuszcza wzrost budżetu o 1.5 milj. zł., podczas gdy z roku poprzedniego wzrost wynosił zaledwie 0.5 milj. zł.

P. K. W. irytuje wynik mych obrachunków. Nie mogę od nich odstąpić, ale... gdybym mógł, to bym panu K. W. ustąpił. Czy się cośkolwiek zmieni w ocenie budżetowej gospodarki miasta jeżeli uznamy za słuszną cyfrę moją czy p. Starzyńskiego. Pisałem już w artykule z dn. 28 z .m. „Coprawda o wyjaśnieniach szczegółowych p Starzynski twierdzi, że pozycja ta winna byc nieco zwiększona, mianowicie o sumę 1.4 milj. zł., ale i **to jeszcze nie zaprzecza faktu upadku działalności miasta w tej dziedzinie w okresie kryzysu i bez robocia". I o to właśnie chodzi... że nie zaprzecza!**

Mój oponent nie stara się też uzasadnić odmiennego satnowiska, tylko cytuje z wielką adoracją całe ustępy z różnych oświadczeń p. Starzyńskiego, dotyczące rozumienia przez niego wagi zagadnienia i t. p. Ależ ja zupełnie nie poruszałem sprawy rozumienia przez p. Starzyńskiego wagi zagadnienia, tylko zwyczajnie stwierdziłem, że budżetowo biorąc, jest to obraz „anemii gospodarki miejskiej" i znamionuje jedynie „politykę przetrwania" — nic więcej!

Mych cyfr, dotyczących trzeciego budżetu **„Przedsiębiorstw miejskich"** p. K. W. nie kwestionuje. Jednakże zamiast dowieść, że przyrost budżetu tych instytucyj o 10 proc. za 5 lat jest dowodem ich wzrostu, jak chce p. Starzyński, a który to przyrost według mnie nie odpowiada nawet wzrostowi miasta za te lata, p. K. W. pisze szeroko o różnych zagadnieniach instytucyj użyteczności publicznej. Wszystko to jest pięknie, ale tematem moim była na razie jedynie krytyka twierdzeń p. Starzyńskiego o przyroście budżetów — a tego znowu p. K. W. nie porusza.

Wydaje mi się, że mój punkt widzenia nie został zakwestionowany. Krytyki mojej krytyki w artykule p. K. W. nie znalazłem.

Może przyczyną tego jest pewna niefachowość anonimowego mego oponenta. Niefachowość ta wynika już najzupełniej z ostatniego zdania artykułu, w którym p. K. W. chwali się „że nie kto inny, tylko obecny Zarząd miejski podwyższył podatek od nieruchomości z 57% podatku państwowego do pełnych 100%, czego z niezrozumiałych względów nie uczyniły poprzednie władze miasta, w czasach gdy w Radzie miejskiej zasiadał p. H. Raabe".

Panie K. W.! Przecież nie „Zarząd miejski podwyższył", bo nie mógł podwyższyć dodatku do państwowego podatku, a podwyższyły władze państwowe, a owe „nie zrozumiałe względy" stały się dopiero „zrozumiałe", gdy podwyżka nastąpiła po objęciu rządów... przez p. komisarza rządowego. **I właśnie o to też chodzi, że mając taką pomoc ze strony władz nadzorczych, budżet przedsiębiorstw wzrósł przez 5 lat tylko o 10%, a budżet szpitali i opieki społecznej o... 1.4 milj. zł.!**

Sądząc z artykułu, mój anonimowy przeciwnik nie lubi odpowiadać rzeczowo, a przecież byłoby bardzo ciekawe posłyszeć, co o gospodarce p. Starzyńskiego mogą powiedzieć jego obrońcy, gdyby zamiast adoracyjnych hymnów pomówili o **szkolnictwie, szpitalnictwie, opiece społecznej, budownictwie mieszkaniowym i innych dziedzinach życia miasta,** ale... z jedynym miarodajnym sprawdzianem, z cyframi w ręce, no i żeby tymi cyframi mogli też operować inni.

HENRYK RAABE.

Kongres socjalistów belgijskich przeciw Burgosowi

Jak już donieśliśmy, w dniach 5, 6 i 7-ym bm. obradował w Brukseli 57-my kongres Belgijskiej Partii Robotniczej (tak nazywa się formalnie belgijska partia socjalistyczna). Pierwsze półtora dnia wypełniła dyskusja w sprawie polityki zagranicznej. Ścierały się dwa prądy, których wyrazicielami są Vandervelde i de Man. Poglądy ich są znane naszym czytelnikom.

Tow. Vandervelde, zagajając dyskusję, stępił jej ostrze przez to, że z góry oświadczył, iż zgadza się z poglądami de Mana, z wyjątkiem jednego punktu, mianowicie co do żądania zwołania konferencj. międzynarodowej, którą uważa za **nieaktualną.** W toku dyskusji pokazało się, że punktów spornych między nimi jest więcej. że Vandervelde, na przekór de Manowi, **nie wierzy w możliwość organizowania pokoju wespół z państwami faszystowskimi,** że inaczej ujmuje stosunek do Międzynarodówki i in. Na ogół kongres wypowiedział się w myśl raportu Vandervelda: za polityką t. zw. niezależną, która jednak nie powinna być polityką neutralności i odosobnienia, oraz za dotychczasowym stosunkiem do Międzynarodówki.

Najwięcej jednak czasu zajęła i największą wzbudziła emocję **sprawa Burgosu,** t. j. wysłania przez Belgię przedstawiciela handlowego do stolicy faszystowskiej Hiszpanii. Pisaliśmy przed kilku dniami, o co chodzi w tym sporze. Premier Spaak, który jest jednocześnie ministrem spraw zagranicznych, oświadczył w przede dniu kongresu na senackiej komisji spraw zagr., że nastała chwila, kiedy wysłanie przedstawiciela do Burgosu jest już aktualne. Vandervelde stwierdził, że on w żadnym razie na ten krok się nie zgodzi, że tu w grę wchodzi honor socjalizmu belgijskiego.

Olbrzymia większość kongresu stanęła po stronie Vandervelda. Komisja zjazdowa, która opracowała rezolucję w sprawie Burgosu, opowiedziała się **jednomyślnie** przeciw wysłaniu przedstawiciela do Burgosu. Głosował za tym także de Man, który zresztą zredagował tekst tej rezolucji. Różnica zdań powstała w komisji co do taktyki, jaką socjaliści mają zastosować w Rządzie w sprawie Burgosu: jedni byli za tym, by uniknąć rozbicia koalicji z powodu Burgosu (należał do nich de Man) inni tego warunku nie stawiali i ci mieli jednak głos większości. Rezolucja, przyjęta jednomyślnie w komisji, a na plenum — wszystkimi głosami przeciw 7, przy 4 wstrzymujących się, ma brzmienie następujące:

„Kongres stwierdza, że wysłanie delegata belgijskiego do Burgosu jest sprawą, o której nie było mowy w deklaracji rządowej z 18-go maja r. b.,

że, jeśli się chce, by współpraca ministerialna trwała nadal w niezbędnej jasności, ufności i lojalności wzajemnej, to trzeba, by taka sprawa, o ile wypłynie, była rozwiązana na drodze porozumienia partii większości.

że to porozumienie nie da się osiągnąć w obecnym stanie rzeczy.

Kongres wyraża zaufanie do ministrów socjalistycznych, że nie powezmą żadnej decyzji ostatecznej bez wysłuchania woli kongresu".

Spaak dwukrotnie zabierał głos **za wysłaniem przedstawiciela do Burgosu.** Jako motywy, przytaczał: potrzeby ekonomiczne kraju, wobec których on, jako premier, nie może być obojętny; przykład innych krajów, m. in. Danii i Norwegii, które mają swych przedstawicieli w Burgosie; wreszcie — możliwość, a nawet prawie pewność, kryzysu rządowego z powodu odmowy wysłania przedstawiciela.

Przeciwnicy odpowiadali: partie burżuazyjne stosują **szantaż** i socjaliści nie mogą bez ujmy dla siebie przyjmować **ultimatum z ich strony;** sprawa Burgosu może być tylko pretekstem do pozbycia się rządu koalicyjnego, a w takim razie trzeba odsłonić przyłbicę; sprawy ekonomiczne nie mogą mieć znaczenia decydującego. „Nie można porównywać zysków przemysłowców z cierpieniami małych dzieci hiszpańskich" — powiedział de Brouckere; zresztą niektórzy przemysłowcy, jak stwierdzono na kongresie, sabotują Republikańską Hiszpanię, a przez to sami się pozbawiają dochodów. Przykład innych krajów nie może służyć socjalizmowi belgijskiemu za argument, chodzi tu bowiem o sprawę zasad i honoru.

Spaak, aczkolwiek uznał wynik głosowania za **wielki błąd,** to jednak oświadczył, że był w Partii w dobrej i złej doli i lojalnie podporządkuje się uchwale. Dodał jeszcze, że kongres wzniósł się na rzadko spotykane wyżyny moralne i polityczne, że czekają go—Spaaka — wprawdzie wielkie trudności, które będzie się starał przezwyciężyć, że mimo to, opuszcza kongres z nową energią i wolą walki.

B.

Strajk robotników

w firmie Jaegera we Lwowie

Już 4-ty dzień trwa we Lwowie strajk w przedsiębiorstwie wyrobów papierowych f-my I. Jaeger. Strajk wynikł wskutek uporu przedsiębiorcy, który prawdopodobnie, chcąc zemścić się za to, że robotnicy się organizują, chce usunąć niektórych robotników z przedsiębiorstwa. Dlatego żąda, aby Związek zawarł umowę na sześć miesięcy z tym, że czas ten uznano by jako okres wypowiedzenia wszystkim robotnikom — albo za okres, w którym robotnicy byliby przyjęci na nowo do pracy na ściśle określony czas. Oczywiście na taką propozycję ani Związek, ani robotnicy zgodzić się nie mogą.

Interwencja Inspektoratu Pracy nie odniosła skutku. Naszym zdaniem, Inspektorat Pracy wywiera za mały nacisk na przedsiębiorcę i ma się wrażenie, że raczej zachowuje się nieprzychylnie w stosunku do robotników. Piszemy: ma się wrażenie, bo chcemy wierzyć że w rzeczywistości jest inaczej.

Inspektorat Pracy ma tu szerokie pole do działania, gdyż p. Jaeger należy do rzędu pracodawców, najgorzej wynagradzających robotników. Płace wynoszą u niego od 5 do 16 zł. tygodniowo. 16 zł. otrzymuje robotnica, która pracuje kilkanaście lat. Tu Związek wysunął żądanie podwyżki płacy. W przedsiębiorstwie brak urządzeń higienicznych, jak łazienki, umywalnie; brak odpowiedniej ilości mydła, klozety są brudne i nie odpowiednio urządzone itp. Robotników traktuje się tam jak niewolników. Jednym słowem — przedsiębiorstwo to można by określić, jako pewnego rodzaju dzikie pole, na którym przedsiębiorca wyprawia dzikie harce.

Nic też dziwnego, że w takich warunkach robotnicy, źle opłacani, wynędzniali — wystąpili w obronie swego zdrowia i bytu do walki strajkowej, w której wytrwają i złamią upór przedsiębiorcy. W walce tej liczą przede wszystkim na siebie i pomoc robotników zorganizowanych w klasowych związkach zawodowych.

Sprawy emigr: cyjne

PRZEPISY EMIGRACYJNE DO PARAGWAJU.

Dla przypomnienia Syndykat Emigracyjny podaje zasadnicze przepisy o wymaganych dokumentach od osób wyjeżdżających do Paragwaju.

Emigranci, mający w dniu udzielenia wizy lat 16 muszą posiadac oddzielne paszporty, oddzielne świadectwo moralności i zawodu. Dzieci młodsze nie powinny w tych świadectwach figurować.

Świadectwa lekarskie muszą być podpisywane przez lekarzy Syndykatu Emigracyjnego, a nie przez lekarzy prywatnych.

Od wszystkich osób wymagane są metryki urodzenia i metryki ślubu (nie legalizowane). Przy wizie należy przedstawić po 6 fotografii, takich jakie są wklejone do paszportu.

Permiso ważne jest 6 miesięcy od daty wystawienia. Przed upływem terminu ważności należy permiso sprolongować.

MOŻLIWOŚCI WYJAZDU DO ARGENTYNY.

Cia Colonizadora del Norte w Buenos Aires stara się o uzyskanie specjalnego zezwolenia na prawo wjazdu osadników, udających się na kolonię „Gobernador Lanusse". **Starania muszą być robione imiennie dla każdej rodziny.**

Każda rodzina, która zgodzi się wyjechać na „Gobernador Lanusse" musi złożyć odpowiednie zobowiązanie, które podpisuje głowa rodziny.

Niezależnie od zobowiązania, rodzina po przybyciu do Warszawy, podpisze normalną umowę z Międzynarodowym Towarzystwem Osadniczym.

Międzynarodowe Towarzystwo Osadnicze załatwiać będzie sprawy imiennych zezwoleń drogą lotniczą.

(DALSZY CIĄG ZE STR. 3-ej).

nęły potoki słów, z których Józek zrozumiał, że trzeba posprzątać pomieszczenia załogi, pomyć naczynia, naobierać kucharzowi kartofli i t. d. Poza tym bosman pokazał mu gdzie jest wiadro, szczotka, skąd należy brać wodę i odszedł do swej pracy.

Pomieszczenie załogi tak zwany kubryk, mieścił się na dziobie okrętu. Ciemno tam było i ciasno. Wszędzie pełno pyłu z ładowanego węgla. Stół do jedzenia, tuż przy wąskich łóżkach przytwierdzonych do ścian, po dwa jedno nad drugim. Obok drzwi, szafka na naczynia i druga taka sama na ubrania. Po podłodze walały się buty, jakieś brudne łachy i odpadki ze śniadania. Pomieszczenie to, oświetlały cztery małe okrągłe okienka, z bardzo grubego szkła oprawionego w żelazne ramy. Józek oglądał wszystko ciekawie. Pracę rozpoczął od zaścielenia koji przeznaczonej dla niego. Zanim uporał się z posprzątaniem, pomyciem naczyń i obraniem kartofli, było wnet południe. Okazało się, że do obowiązków Józka należy także podawanie posiłków oficerom. Steward wystroił go w białą płócienną bluzkę, w której według określenia kucharza, wyglądał jak pies w kamizelce.

Rozpoczął się obiad. Józek nosił talerze, a łapy mu się trzęsły. Wydawało mu się, że wszystko robi źle. Nigdy nic podobnego nie robił. Poza tym peszyły go spojrzenia tych, którym usługiwał. Ale poszło jakoś.

Po obiedzie znowu pełne ręce roboty. Trzeba było pomyć garnki kucharzowi, naczynie z messy oficerskiej i marynarzy. Czas upływał szybko. Wreszcie po kolacji, Józek mógł pomyśleć o sobie. Zawołał Stacha, który już dawno czekał na koju. Marynarze poszli na ląd. W kubryku nie było nikogo. Dwaj przyjaciele puścili wodze fantazji. Snuli marzenia o czekających ich podróżach i przygodach na morzu. Siedziliby tak całą noc, gdyby gasnąca lampa, nie przypomniała, że czas już spać. Józek po odprowadzeniu Stacha na molo, położył się do wąskiej koji. Ledwie zdążył zasnąć, obudziły go śmiechy i śpiewy powracającej z lądu załogi wraz z którą przyszło parę portowych piękności. Z twarzy ich, pomimo pudru i różu, widać było, że nie są pierwszej młodości. Rozpoczęło się pijaństwo, na całego. Na stole znalazł się chrypiący pateton. Józka wyciągnięto z koji i kazano mu także pić. Odstąpiono mu nawet towarzyszkę jednego z marynarzy, który zalał się już zupełnie. Jakiś zapity głos trąbił mu do ucha — „kak chocziesz byt' mariakom, tak, pij wodku, bo kak nie, tak krugom budiesz jungom" i nalał mu prawie pełną szklankę wódki. Po jakimś czasie, towarzystwo zaczęło lokować się do koji. Rozwichrzone czupryny marynarzy ginęły w splotach nagich ramion portowych bachantek. Józek był zupełnie otumaniony — patrzył dokoła, nic nie rozumiejąc. Naraz na ustach swych poczuł wargi przydzielonej mu łaskawie dziewoi. Szarpnął się. Ona, nie puszczając jego ramion, zionęła mu w twarz zatrutym alkoholem oddechem i domagała się natarczywie — „was ist los, gib mir ein Kuss".

Rano, wachtowy ledwie dobudził Józka. W głowie mu huczało, wygramolił się z koji po przez ciało głośno chrapiącej dziewczyny. Rozejrzał się po kubryku. Na stole resztki jedzenia, poprzewracane i potłuczone szklanki. Na podłodze butelki wraz z ubraniami śpiących. Z koji wystawały rozczochrane łby i nagie tyłki.

Prędko ubrał się i wyszedł na pokład. Nie tęgo szła mu robota. Myśl plątała się, zbyt raptownie, ujrzał spróchniałe zęby życia. Koło południa damy okupujące kubryk opuściły statek. Dobrze, że choć posprzątały. Józek mógł trochę odpocząć.

Następna noc przeszła spokojnie. Marynarze wyczerpani hulanką nie zrobili wyprawy na ląd. Minęło dwa dni. Wieczorem Birma miała opuścić port i popłynąć z ładunkiem polskiego węgla, do szwedzkiego portu Göteborg. Józek z niecierpliwością oczekiwał chwili, kiedy statek oderwie się od kamiennego nadbrzeża i popłynie w siną dal. Dnia tego nastąpiło jeszcze drugie radosne wydarzenie. Stasiek dostał się na duży finlandzki statek „Mercator", odchodzący za parę dni do Ameryki Południowej, z ładunkiem cementu i żelaza. Józek ucieszył się tą wiadomością, a jednocześnie przykro mu było, kiedy uprzytomnił sobie, że nie prędko zobaczy się ze swym wiernym druhem.

Nadeszła wreszcie chwila odjazdu. Przyjechał holownik i za podaną mu linę, zaczął wyciągać Birmę z kanału. Po niespełna pół godzinie statek kołysał się lekko przed wejściem do portu. Na redzie, Birma stanęła na chwilę — wysiadł pilot. Ostatni kontakt z lądem został zerwany. Maszyna zaczęła pracować całą parą. Kadłub drgał rytmicznie. Stalowy dziób okrętu, pruł spokojnie wody Bałtyku. Przestrzeń pomiędzy statkiem, a portem zwiększała się z każdą chwilą. Wreszcie w wieczornym mroku, zatarła się linia horyzontu. Niebo zajarzyło się od gwiazd. Ciepła lipcowa noc spowiła morze i statek.

W podróży rozpoczęło się generalne sprzątanie. Birmę zakurzoną w czasie ładowania, trzeba było doprowadzić do porządku. Józek poza normalnymi obowiązkami musiał wymyć gruntownie kabiny oficerów i kubryk załogi. Szczególnie męczącym było mycie sufitów. Ręce bolały od ciągłego trzymania do góry, woda ściekała za rękawy, a poza tym trzeba było bardzo uważać, aby nie pochlapać rzeczy znajdujących się w kabinach. Jako dodatkową pracę na wieczór, dawano Józkowi drelichy oficerów do prania. Przekonał się wkrótce, że kapitan mówił prawdę — „na parachodie nie łochko". Wstawał o pół do szóstej rano, a kończył robotę nie wcześniej niż o jedenastej wieczorem. Nie zrażał się tym jednak. Z Birmy odszedł dopiero po uzyskaniu stopnia młodszego marynarza.

„Nieobecny" ZSSR

Z rozważań po-monachijskich

Powszechną uwagę zwróciła „nieobecnosć" Rosji sowieckiej w okresie starć przedmonachijskich i uchwał monachijskich. Co spowodowało tę nieobecność? W każdym razie nie brak poważnych *interesów* ZSSR. w środkowej Europie. Wszak wiemy, że ZSSR. był związany paktem z Czechosłowacją. Wszak rozumiemy, że w rezultacie monachijskiego paktu „III-cia Rzesza" ułatwiła sobie drogę na wschód. Niebezpieczeństwo dla ZSSR. wzrosło ogromnie. Wystarczy przeczytać odezwę Dimitrowa, sekretarza Kominternu, w Nr. 308 „Prawdy", żeby zrozumieć, jak dalece są angażowane interesy, niezmiernie żywotne ZSSR. Dimitrow żąda od robotników Europy, by wszelkimi siłami przeszkadzali porozumieniu Anglii i Francji — z Hitlerem. A przecie to porozumienie zaczęło się w Monachium!

A więc dlaczego ZSSR. był nieobecny? Front antyjapoński? Zapewne grał pewną rolę, ale raczej drugorzędną. Bojaźń, że poparcie Czechosłowacji przez bolszewików stworzy pozory wielkiego frontu komunistycznego w Europie i tym samym ułatwi Hitlerowi grę? Chyba nie, — albowiem „argument" komunistyczny i tak był wygrywany w prasie hitlerofilskiej całej Europy.

A więc dlaczego ZSSR. milczał? Należy przypuścić, że główną przyczyną była *WEWNĘTRZNA DEZORGANIZACJA* ZSSR. — tak w wojsku, jak w przemyśle wojennym i zwykłym. „Procesy", czystki i terror doprowadziły do bardzo poważnego rozstroju. Nie każdy zdaje sobie sprawę, jakie rozmiary przybrały „czystki" w armii i życiu gospodarczym.

Otóż w paryskim „Figaro" B. *Souvarin*, autor znanej obszernej pracy o Stalinie, oblicza te czystki i przychodzi do cyfr potwornych. Souvarin twierdzi, że gdyby ZSSR. był „obecny" w Europie środkowej podczas kryzysu wrześniowego, ten kryzys przybrał by całkiem inny charakter; a być może żadnego kryzysu w ogóle by nie było. Nawet — powiada — zachowanie się Francji i Anglii było by zupełnie inne. Przyczyna „nieobecności" — wewnętrzna słabość ZSSR. W ciągu 3 lat ostatnich tępiono bezlitośnie wszystko, co było poważniejsze, bardziej inteligentne w ZSSR. Obliczamy: zniknęli (z 3-ma wyjątkami) wszyscy członkowie Centr. Komitetu partii i członkowie Politbiura, współpracownicy Lenina. „Zniknło" dziewięć dziesiątych członków Sownarkomu (rady ministrów) ZSSR. A teraz w wojsku: „zniknęli" 3-ej marszałkowie (z 5), 11 komisarzy spraw wojskowych i ich pomocników, 6 generałów członków sądu wojennego (z tych 8, którzy skazali na śmierć Tuchaczewskiego i innych podsądnych), 75 członków wyższej rady wojennej (z 80), *wszyscy* bez wyjątku komendanci okręgów wojennych, *wszyscy* bez wyjątku komendanci eskadr. Ale nie chodzi tylko o wyższych wojskowych. Przecie masowo „poznikali" specjaliści-ekonomiści, technicy, statystycy, którzy opracowywali „piatiletki" i stali na czele „olbrzymów" przemysłu. Poznikali ambasadorzy, profesorowie, konstruktorzy i t. d. Razem — pisze Sauvarin — Stalin zlikwidował w paru ostatnich latach *40 TYSIĘCY LUDZI*, — śmietankę rosyjskiej nowej inteligencji. Za co? Najczęściej pod pretekstem „zdrady" etc. Ale jaka to była „zdrada"? Przed paru miesiącami „Krasnyj Flot" motywował rozstrzelanie „speców" i komendantów we flocie tym, że rozstrzelani „spece" byli zwolennikami budowy nie wielkich okrętów liniowych, lecz łodzi podwodnych. Naturalnie zwolennicy łodzi podwodnych byli „wrogami ludu", bo widocznie chcieli, by ZSSR. pozostał bez wielkich okrętów liniowych. To samo w awiacji — rozstrzelano utalentowanego konstruktora Tupolewa i t. d. Tak, kończy B. Sauvarin, dezorganizuje się ZSSR.

Tyle „Figaro". Nawet Max Werner „który nie dawno w Strasburgu (u Branta) wydał ciekawą, obszerną pracę "Der Aufmarsch zum zweiten Weltkrieg" i który aż przesadnie wychwala siłę czerwonej armii (jej liczebność, ducha i zapatrzenie bojowe, oraz potencjał gospodarczy), musi stwierdzić na str. 60, że rozstrzeliwania, aresztowania i degradacje w czerwonej armii „wyrządziły kierownictwu czerwonej armii *WIELKĄ SZKODĘ*". Trzeba przyznać, — powiada Werner, mimo pochwał dla bolszewickiej armii, — że procesy „obniżyły jakość szczytów armii", że „do szeregów wniesiono *niepewność i nieufność*".

Z książką Wernera nie zgadzamy się w wielu punktach, ale powyższe uwagi są słuszne. Naturalnie, liczebna siła stalinowskiej armii jest wielka, zaopatrzenie zapewne obfite, ale sprawność, kierownictwo musiały ucierpieć bardzo. Doszło do tego, że nawet „Komsomolskaja Prawda" skarży się na dezorganizację awiacji na aerodromach — skutkiem nieustannej zmiany kierowników. Niedawno wzmocniona *dwoistość* komendy (komendant i polityczny komisarz) obniża dyscyplinę, — skarży się „Krasnaja Zwiezda" organ armii.

Takie były (i są) przyczyny „nieobecności" ZSSR. w chwilach decydujących. *Totalizm* ustrojowy, dyktatura wodza" i jego kliki zemściły się...

K. CZAPIŃSKI.

„Poprawiacze" Wersalu

Po arbitrażu wiedeńskim w sprawie granic czechosłowacko - węgierskich prasa „osi" triumfowała, że oto Niemcy i Włochy przebudowują Europę na nowych zasadach **i poprawiają to co napsuł Wersal.**

Nigdy nie byliśmy zwolennikami Traktatu Wersalskiego, jako całości. W r. 1919, kiedy traktat ten podpisano, określiliśmy go w naszym piśmie jako „pokój podszyty niepokojem", co, niestety, aż nadto się sprawdziło. Ale zobaczmy, co przyniosła pierwsza próba „monachijskiego" załatwiania sporów międzynarodowych, co dał Wiedeń.

Granicę z Węgrami wytyczono w ten sposób, że do kraju tego wcielono ok. 450 tys. Czechów, Słowaków i Ukraińców. Trzy największe miasta Rusi Przykarpackiej, w tym jej stolicę Użhorod, oddano Węgrom, a z Rusi pozostawiono w granicach Czechosłowacji potworka geograficznego — gospodarczego, który nie wiadomo, co ze sobą pocznie. Względy etnograficzne były dla nas decydujące — woła „oś". Z cyfr powyższych — dodać do nich trzeba liczbę ok. 800 tys. Czechów, włączonych wraz z Sudetami do Niemiec — widać, jak ta etnografia wygląda. Na usprawiedliwienie swe „oś" powoła się na niemożliwość dokładnego rozgraniczenia obszarów w tej właśnie części Europy środkowej według zasad etnografii. Słusznie. Ale po co w takim razie reklamować się etnografią? Czemu oskarżać Wersal o sprzeniewierzenie się etnografii? Zwłaszcza, że — jak stwierdza premier Słowacji dr. Tiso — na **podstawie układu w Trianon 6% Węgrów wcielono do Słowacji, Wiedeń zaś przyznał Węgrom aż 20% Słowaków.**

Przecież nie etnografia decydowała przy parcelacji Rusi Przykarpackiej, tylko nie ukrywany bynajmniej interes polityczny Niemiec.

Jeżeli więc Wersal istotnie niezbyt fortunnie załatwił sprawę b. Czechosłowacji, to Wiedeń bynajmniej nie jest lepszy, niż Trianon. I jeżeli Niemcy mówią teraz, że arbitraż wiedeński oznacza trwałe uregulowanie granic na odcinku Czechosłowacji, to jest to proroctwo, obliczone na d'ugowieczność faszyzmu: Hitler jak wiadomo, przepowiadał skromnie, że jego system rządów przetrwa 1000 lat. Z orzeczenia wiedeńskiego są zadowoleni tylko Węgrzy. Premier Tiso oświadczył, że Słowacji wielka stała się niesprawiedliwość, o nastroju Czechów i Ukraińców nie trzeba się rozwodzić. Gdzież tu elementy trwałości?

Warto nadmienić, **że Niemcy niezadowolenie tych narodów wyzyskują dla oskarżenia... Polski.** Oto co powiedział min. Ribbentrop do dr. Tiso: „Monachium uratowało was, Słowaków, od katastrofy, od całkowitego rozbioru, rozkawałkowania. **Gdyby nie układ monachijski, wszyscy zainteresowani(?) rzuciliby się na was i rozniesli na kawałki.** To co teraz macie, zawdzięczacie układowi z Monachium". A Radio czechosłowackie, powołując się na te wynurzenia Ribbentropa, dodało od siebie: „Planowano plebiscyt w całej Słowacji. Planowano plebiscyt w całej Rusi Przykarpackiej. Przeprowadzono niesłychany atak celem urzeczywistnienia wspólnej granicy „polsko - węgierskiej". Istnienie Bratysławy, jako miasta słowackiego było zagrożone i t. d.

Tak oto Hitler uratował w Monachium od zguby Słowaków, Ukraińców, a zapewne także... ! Czechów. A skoro tak, to Ribbentrop mógł już w Wiedniu pozwolić sobie na carskie cięcie Słowacji i Rusi Przykarpackiej.

Na tyle „szlachetności", przyznać trzeba, nie zdobyły się istotnie ani Wersal, ani późniejsze traktaty, uzupełniające Wersal.

(jmb.).

Przegląd prasy

NOWY SEJM.

Cała prasa zajmuje się jeszcze niedzielnymi wyborami, nie wnosząc zresztą specjalnie nic nowego do dyskusji.

Jedynie „Czas" wybiega myślą nieco naprzód, zastanawiając się nad zadaniem nowowybranego Sejmu. Obok zmiany ordynacji, do której został powołany. — Sejm będzie musiał zająć się budżetem. „Czas" daje właśnie wyraz swej trosce o losy tego budżetu, gdyż:

Nowo wybrany Sejm składa się w przeważającej ilości z ludzi, którzy w pracach parlamentarnych wezmą udział pierwszy raz w życiu. Jak wiemy, niewielu posłów zeszłego Sejmu odzyskało swe mandaty, jeszcze mniejszą jest liczba tych, którzy zasiadali w dawniejszych sejmach. W szczególności nie widzimy wśród wybranych tych posłów, którzy w ostatnich sesjach budżetowych odznaczyli się czy to w referatach, czy dyskusjach. Z małymi oczywiście wyjątkami. Ale te wyjątki są b. nieliczne.

W tym stanie rzeczy, należy się liczyć z tym, że poziom opracowania budżetu przez parlament będzie w tym roku niski.

ORDYNACJA WYBORCZA.

Niewątpliwie najważniejszym, właściwie — poza budżetem — jedynym zagadnieniem tego Sejmu zgodnie z orędziem P. Prezydenta Rzplitej będzie zmiana ordynacji wyborczej. Porusza to zagadnienie „Kurier Bydgoski":

Nie wolno Sejmowi zwlekać z tą sprawą. Naród bowiem bacznym okiem śledzić będzie wszelkie próby poselskie przedłużenia żywota obecnego Sejmu ponad wymaganą konieczność. A choć z ludzkiego punktu widzenia takie manewry poselskie byłyby zrozumiałe, diety poselskie są przecież nie do pogardzenia, to ponad interes osobisty muszą posłowie stawiać interes państwa, zgodnie z łacińską maksymą widniejącą nad wejściem do gmachu sejmowego: „Dobro Rzeczypospolitej najwyższym prawem"!

WYBORY DO RAD GROMADZKICH.

„Kurier Polski" pisze o wciąż obecnie trwającym okresie wyborów:

Poza wyborami senackimi czeka nas wkrótce cała seria wyborów samorządowych. I tak np. na terenie całego województwa łódzkiego wybory do rad gromadzkich odbędą się już w okresie od 11 grudnia r. b. do 18 stycznia 1939.

Terminy wyborów w poszczególnych gromadach ustalą we własnym zakresie starostowie powiatowi. Starosta powiatu łódzkiego rozpisał już wybory do rad gromadzkich w swoim powiecie na dzień 11 grudnia.

W warunkach obecnych wybory samorządowe, zapowiedziane przez rząd, jako „czyste, rzetelne i uczciwe", śledzone będą przez cały kraj z wielkim zainteresowaniem.

Na innem miejscu donosimy, że b. wicemarszałek Sejmu mjr. Polakiewicz urządził w Warszawie zjazd aż całego tysiąca wójtów, rzekomo po to, aby radzić nad ujednostajnieniem samorządu gminnego w całym kraju.

Myśl dobra i zdrowa. Szkoda tylko, że zjazd ten odbywa się w cieniu nadchodzących wyborów samorządowych na wsi.

To nie tylko rzuca cień, ale może budzić różne przypuszczenia.

TRAGEDIA PARYSKA.

Indywidualny czyn terrorystyczny Grynszpana, który zastrzelił radcę poselstwa niemieckiego w Paryżu Ratha. „Warszawski Dziennik Narodowy" wykorzystuje do dalszej nagonki antysemickiej. Nie czekając na wyniki śledztwa organ wojującego nacjonalizmu pisze, solidaryzując się z wściekłymi napaściami na Żydów prasy hitlerowskiej:

Są to w historii znane metody, które przez pewne organizacje i koła międzynarodowe z żydo - masońskimi na czele nieraz były już stosowane z większym czy mniejszym skutkiem. Nic przeto dziwnego, że i w wypadku ostatnim podejrzenia zwracają się w stronę i tam każą szukać odpowiedzi na źródło zamachu Grynszpana.

Prasa niemiecka nie ma pod tym względem żadnych wątpliwości i oskarża bez wahania o strzały w ambasadzie paryskiej żydowstwo, nawołując rząd do odwetu i przyśpieszenia wydalenia Żydów z Rzeszy.

I od razu pismo endeckie przesądza bezapelacyjnie sprawę:

Bez względu na szczegóły zamachu Grynszpana, jakie zostaną zbadane i odsłonięte przez śledztwo, trzeba stwierdzić że metoda prowokacji i nadużywania interesów obcych dla własnych celów politycznych, metoda stosowana bardzo często przez pewne koła międzynarodowe, pozostające w ścisłym związku z polityką żydowską, zaczyna budzić w szerokiej opinii narodów europejskich coraz większą reakcję.

Jakgdyby w przewidywaniu, że ten atak endecki nastąpi, „Nasz Przegląd" także we wczorajszym artykule odpowiada na nieuzasadnione zarzuty i stwierdza:

Cała prasa żydowska potępiła zamach młodego Żyda niemieckiego, 17-letniego Grynszpana na sekretarza ambasady niemieckiej von Ratha. I my przyłączamy się do tych słów potępiających. Przelewanie krwi jest nie tylko naganne pod względem moralnym, lecz nie osiąga także celu politycznego.

A dalej stwierdziwszy, że czyn Grynszpana był czynem indywidualnym „Nasz Przegląd" pisze:

Z jakiej więc racji można tu czynić za to odpowiedzialną jakąkolwiek większą grupę ludności żydowskiej? Niestety słyszymy o stosowaniu w Niemczech represji wobec wszystkich tamtejszych Żydów, o odebraniu im tej drobnej szczypty wolności druku, z jakiej jeszcze korzystają w tym kraju totalnym i antysemickim. Czyż to nie jest oburzające i godne potępienia? Takiej zbiorowej odpowiedzialności nie stosowała nawet carska Rosja względem narodowości i społeczeństw, które posiadały formalne organizacje bojowe.

S-EK.

Praga na linni „osi"

Czeski minister spraw zagranicznych dr. Chvalkovsky w wywiadzie z Virginio Gayda, zwanym „tubą Mussoliniego", oświadczył, że nowe państwo w swej polityce zagranicznej będzie zdecydowanie ciążyło ku „osi" Berlin - Rzym. Tendencją tej polityki będzie nawiązanie najściślejszej przyjaźni z Włochami. Ambicją moją — dodał minister — jest pójść w ślady Jugosławii i ustalenie czesko - włoskich stosunków politycznych i gospodarczych na takim samym poziomie trwałości i serdeczności, co stosunki między Włochami i Jugosławią. Komunizm i wszystkie jego rozgałęzienia zostaną stanowczo usunięte.

Chvalkovsky jest, jak wiadomo, jednym, z kandydatów na prezydenta Czechosłowacji.

MAREK PAWLIŃSKI

Zew morza

Z cyklu: „Na grzbiecie fal"

Zamieszczamy dzisiaj trzecią część reportażu — noweli tow. M. Pawlińskiego o polskim morzu.

Pierwszy etap poza nami. Ciężki był trochę. Nie tak to łatwo pracować, jak się wydaje i zaoszczędzić trochę forsy — mówił Stach, leżąc na gorącym piasku orłowskiej plaży.

Eł — to nic bracie — przynajmniej mamy dobre przygotowanie do pracy na statku. A teraz polabujemy parę dni i będzie wszystko w porządku.

Praca przy kopaniu studni ciężką była, nawet dla ludzi dorosłych, zwłaszcza przy pompie, do której zostali przydzieleni Stach i Józiek. Do tłoków wraz z wodą dostawał się żwir. Wysiłek mięśni nie wystarczał, trzeba było dopomagać sobie ciężarem własnego ciała, aby pompa była stale w ruchu i pracujący na dole nie zostali zalani. Po dziesięciu godzinach takiej gimnastyki jedynym marzeniem było módz się położyć i rozprostować obolałe mięśnie. Początkowo sytuację pogarszało kiepskie odżywianie się. Do czasu pierwszej wypłaty, żyli o chlebie ze smalcem. Czasem jedynie pozwalali sobie na kawałek kiełbasy. Gdyby nie przezorność Stacha, przez dwa dni byliby w ogóle bez jedzenia. Z chwilą skończenia się skromnego zasobu pieniędzy „Ciotka" udzieliła kredytu, ale jedynie dlatego, że przez szereg dni kupowali wszystko u niej, przez co weszli na listę stałych klientów.

Po skończeniu studni pracowali przy noszeniu cegły do budującej się pralni i ogrodzenia hotelu. Praca ta lżejszą była nieco, nie mniej jednak wyczerpywała młode organizmy, nie przywykłe do ciężkiej fizycznej roboty. To też kiedy oszczędności ich doszły do przeszło stosześćdziesięciu złotych — odeszli.

Przed wyjazdem do Gdańska postanowili jednak trochę odpo- pokładzie. Wszędzie walały się cząć. Od paru dni wygrzewali się na plaży wsłuchując się w nieustanny rozhowor fal.

Józek — wydaje mi się, że za długo już świętujemy. Rozleniwił się człowiek przez ten tydzień.

Od poniedziałku podobno nie dobrze zaczynać — zauważył Józek. Ja w te bajdy nie wierzę — odparł Stach. Jutro rano zbieramy manatki i jazda.

Z agentem trudniącym się angażowaniem na statki, bardzo szybko doszli do porozumienia, kiedy zobaczył, że mają pieniądze. Był nawet do tego stopnia uprzejmy, że wyszukał im mieszkanie. Jako nowicjusze mieli pójść za chłopców okrętowych. Cieszyli się z tego jak się chwili zaciągu.

Mając dużo wolnego czasu, zwiedzali Gdańsk. Na każdym kroku słyszeli polską mowę — nie czuli się obco. Gdańszczanka, u której mieszkali, także była bardzo uprzejma. Po polska znała za ledwie parę słów, lecz chętnie przyswajała sobie dalsze. Większą część dnia spędzali w porcie przyglądając się stojącym tam okrętom i obserwując życie marynarzy. Oczekiwanie długo nie trwało. Szóstego dnia pobytu w Gdańsku agent obwieścił radosną dla nich nowinę. Było wolne miejsce chłopca okrętowego na estońskim statku Birma, zabierającym ładunek węgla do Szwecji. Kto miał pójść rozstrzygnął Stasiek.

— Józek, przyznasz, że jestem cwańszy od ciebie — a więc ja zostanę, a ty jedź, poco masz się wałęsać sam po Gdańsku.

Statek stał niedaleko w tak zwanym Freibezirku. Im bliżej było tym większe zdenerwowanie ogarniało Józka. Stasiek zauważył to i kuksańcem w bok dodał mu odwagi. Wreszcie poprzedzani przez agenta, weszli na pokład dosyć dużego frachtowca. Agent poszedł do kapitana, a Józek ze Staśkiem zaczęli rozglądać się po pokładzie. Wszędzie walały się kawały ładowanego węgla. W chwili kiedy chwytak kranu wyrzucał swą zawartość nad luką, chmura czarnego pyłu spowiła Birmę. Po pokładzie kręciło się paru marynarzy sprawiających wrażenie kominiarzy.

Po upływie kilkunastu minut wezwano Józka do kapitana. Szedł, a łydki mu drżały. W czasach szkolnych, które przecież tak niedawno minęły, dużo naczytał się o srogości wilków morskich.

Otworzyły się wąskie, biało lakierowane drzwi — Józek znalazł się w tak zw. salonie kapitańskim, ukłonił się, jak umiał najlepiej i mnąc czapkę w rękach stał zapomniawszy języka w gębie. Dopiero kiedy zagadnięty spojrzał na twarz kapitana, nabrał otuchy. Nie wyglądał groźnie. Józek, spotkał się z pogodnym spojrzeniem niebieskich oczu starszego łysego jegomościa, o rumianym pełnym obliczu, siedzącego wygodnie na dużym, zielonym pluszem obitym fotelu, w rozchełstanej brudnej koszuli, przedeptanych pantoflach — i o dziwo — przy filiżance kawy ze śmietanką. Gdzie whisky? Na twarzy Józka widać było wyraźnie rozczarowanie. Inaczej wyobrażał sobie takiego pana.

Do uszu jego dotarły słowa wypowiedziane łagodnym głosem „czto choczesz plawat' — nu na parodie nie lochko — raboty mnogo". Spytał następnie o nazwisko, pochodzenie, przejrzał dowód osobisty, powiedział jakie będą obowiązki, wynagrodzenie i polecił zgłosić się do starszego oficera.

Starszy oficer, zwany popularnie szturmem, wysokie o potężnych barach, chłopisko, ze zwisającemi rudemi wąchalami spod krogulczego nosa — nie bardzo był zadowolony, że zamustrowano nowicjusza. Tubalnym głosem zawołał bosmana i oddał Józka w jego ręce. Bosman załatwił się z nim po swojemu — „czto ty piec wyj raz na parachodie, tak nawierno durak". Z ust jego pły-

(DALSZY CIĄG NA STR. 4-ej).

Remarque o sobie, o Niemczech i o Żydach

Erich Maria Remarque, autor pamiętnej książki „Na Zachodzie bez zmian", udzielił przedstawicielowi „Les Nouvelles Littéraires" wywiadu jednego z najciekawszych i najbardziej sensacyjnych jakie ukazały się. Najpierw Remarque zaczął od siebie: wojna przerwała moje studia. Po zawarciu rozejmu nie mogłem kontynuować ich — wszystko to, co było przed czterema laty należało już do całkowicie innego świata. Zająłem się automobilizmem, otwierając mały warsztat samochodowy. Po zamknięciu tej budy byłem przedstawicielem firm handlowych, członkiem bandy cyganów, włóczących się po Niemczech a wkońcu — organistą w małym kościołku. Przez ten cały czas pisałem — całe strony artykułów, sztuk i powieści, które nigdy nie ujrzały dziennego światła. Byłem też redaktorem pewnego pisma sportowego.

Na mojej literackiej karierze zaciążyła książka „Na zachodzie bez zmian". Etykietka autora wojennych wspomnień przylgnęła do mnie — sława człowieka, który stał się specem pewnego gatunku literackiego zaciążyła mi jak tornister żołnierski. Nie mogłem już nic innego pisać — nie pozwalano mi. Pisałem tę książkę nie na oślep, jako wspomnienia człowieka, który przeszedł piekło okopów, były one wynikiem lektury i studiów literackich. Hemingway nauczył mię techniki pisarskiej, od niego przejąłem metodę pisania wprost od siebie. Daje to olbrzymią swobodę pisarzowi — z drugiej jednak strony zacieśnia nieco horyzont: wszystko widzi się tylko z jednej perspektywy własnego ja, podczas gdy pisząc utwór w osobie trzeciej, można być mniej subjektywnym, pokazywać sprawy od różnych stron. Hemingway nauczył mię jeszcze jednej rzeczy: postać głównego bohatera, opowiadającego akcję książki, nie może dominować nad innymi postaciami, przeciwnie musi być od innych skromniejsza i mniej ciekawa. Należy ją tylko otoczyć galerią wybitnych indywidualności.

Z kolei przechodzi Remarque do litertaury niemieckiej: literatura emigracyjna zaopatrzona jest wciąż w utracone Niemcy i przez to specjalna, dla innych nieciekawa. Literatury w obecnym państwie niemieckim nie ma, DYKTATURY NIGDY I NIGDZIE NIE SPRZYJAJĄ WIELKIEJ TWÓRCZOŚCI. Talenty są — ale w ukryciu. Co natomiast rekompensuje brak wielkiej literatury współczesnych Niemiec, to niebywałe sukcesy polityczne. Sukcesy, jakich jeszcze nigdy Niemcy nie odnosili... Osobiście nie tęsknię za krajem. Jakkolwiek jestem wygnańcem politycznym, stałem się dobrowolnym wygnańcem już dziesięć lat temu. Po ukazaniu się mojej książki „Na zachodzie bez zmian", przez dwa lata jeździłem autem po Europie. Wtedy to z zebranych pieniędzy kupiłem sobie malutki domek w Szwajcarii. Dlaczego jeszcze nie tęsknię do Niemiec — nie jestem Żydem. Rodowici Niemcy na emigracji bardzo szybko i dobrze aklimatyzują się w obcym środowisku. DLA ŻYDÓW, NARODU BEZ OJCZYZNY, NIEMCY STAŁY SIĘ DRUGĄ OJCZYZNĄ. BYLI ONI NAJLEPSZYMI PATRIOTAMI NIEMIECKIMI. Z wyjazdem poza granice swojej przybranej ojczyzny zwlekali do ostatniej chwili. I teraz jeszcze wpatrzeni są w obraz utraconych Niemiec.

Mnie osobiście jest dobrze. Część roku spędzam w Szwajcarii, część na włóczędze po świecie. Ostatnio przebywałem w Hollywood, gdzie filmuje się moja powieść „Towarzysze". Podczas takiej włóczęgi, w pokoiku wynajętym czy w jakimś obskurnym hotelu pisze mi się najlepiej. Mój szwajcarski domek okazał się za nadto miły, aby pracować w nim. Mam tam swoje meble, piękne dywany, ulubione psy i widok, który odrywa od wszelkiej roboty. NIEPRAWDĄ JEST JEDNAK, ŻE PISAĆ MOŻNA TYLKO W CIĘŻKICH WARUNKACH MATERIALNYCH. ZABIJAJĄ ONE NIEJEDNOKROTNIE TWÓRCZOŚĆ TAK JAK ZBYTNI DOSTATEK. DLA PISANIA TRZEBA MIEĆ PRZEDE WSZYSTKIM SPOKÓJ. INNA SPRAWA, ŻE TEGO SPOKOJU DZISIAJ NIKT MIEĆ NIE MOŻE. Nietylko pisarz, który nigdy właściwie go nie miał i zawsze stał wobec niepewnego jutra — ale każdy przeciętny człowiek. Żyjemy w czasach nieuregulowanych, nikt nie jest w stanie powiedzieć, co będzie robił za pięć lat, a nawet jeszcze wcześniej. Dawny los artystów stał się dzisiaj udziałem wszystkich. Zmieniło się wszystko po wojnie, nawet miłość. Dzisiaj mężczyzna kocha szybko i z pasją, jakgdyby jedyną towarzyszkę na jakiejś samotnej wyspie. Inna sprawa, że dzisiejsza kobieta musi dzielić z nim wszystkie trudy, zastępować utracone złudzenia. Poza tym wielu ludzi boi się miłości ze względu na niepewność jutra. Remarque — czterdziestoletni szczupły człowiek, o jasnych włosach i podobnym obliczu — niczym nie przypomina dawnego kombatanta. Wygląda raczej na człowieka interesu, który zatrzymał się w drodze. Rozrzucona walizka, otwarta maszyna do pisania. Na stole waza goździków. Przepraszam, mówi pisarz na zakończenie, że nie przemyślałem tych pytań, na które trzeba było odpowiedzieć, ale myśleć — to starzeć się. A na to nie mam chęci.

Kapelmistrz Leopold Stokowski i „publiczność"

Znany dyrygent amerykanski Leopolod Stokowski, o którym prasa amerykańska niedawno więcej niż należy i niż nakazuje przyzwoitośc pisała, łącząc jego nazwisko z nazwiskiem słynnej gwiazdy filmowej Grety Garbo, jest w Ameryce nie tylko popularny, lecz również postrachem publiczności. Postrachem dlatego, że nie toleruje niewłaściwego zachowania się publiczności koncertowej, która w Ameryce nie jest lepsza od publiczności europejskiej. Nieraz zdarzało się, że spóźniających się bywalców koncertowych, wchodzących na salę już po rozpoczęciu koncertu Stokowski w wcale ostry sposób przywoływał do porządku albo zgoła przerywał produkcję.

Pewnego razu na ostatnim koncercie sezonu koncertowego w Filadelfii Stokowski dał publiczności drastyczną lekcję dobrego wychowania.

Gdy wybiła godzina rozpoczęcia koncertu, na estradzie nic nie znać było, iż tego wieczora mu się odbyć koncert. Dopiero po kilku minutach zjawili się woźni, którzy nie śpiesząc się zabrali się do ustawiania pulpitów i zapalania świateł. Czynili to z wyraźnym niedbalstwem, rozmawiając i hałasując.

Potym zaczęli się schodzić członkowie orkiestry, wyjmowali z futerałów instrumenty, rozkładali nuty i grali. Który się spóźnił, ten przyłączał się do grających. Oczywiście każdy muzyk przed grą stroił instrument, posuwał hałaśliwie krzesło i pulpit, nie licząc się wcale z tym, że koncert już był rozpoczęty.

Dopiero po pewnym czasie orkiestra była w komplecie i koncert odbywał się normalnie.

Nie na tym wszakże koniec. Przed końcem koncertu, niektórzy muzycy zabierali instrumenty, gasili lampki i opuszczali estradę, tak że w końcu koncertu orkiestra była zupełnie zdekompletowana.

Publiczność zrozumiała o co chodziło Stokowskiemu. Pokazał on publiczności z estrady, jak ona zachowuje się na koncertach. Postawił jej niejako zwierciadło przed oczami.

Na najbliższym koncercie na 5 minut przed rozpoczęciem koncertu wszystkie miejsca na sali były zajęte. Nikt się nie spóźnił i nikt nie ruszył się z miejsca zanim nie przebrzmiał ostatni akord.

Lekcja poskutkowała.

Najzimniejsze tereny na świecie

Najniższą temperaturę posiada miasteczko Werchojańsk w Związku Radzieckim. Dochodzi ona czasem do 70 sopni poniżej zera. Jest więc najniższą temperaturą miejscowości, znajdujących się w okolicach podbiegunowych.

Najwyższą temperaturę ma Massaua w koloniii włoskiej Erytrea nad Morzem Czerwonym.

Najszerszy most na świecie

Parlament duński uchwalił projekty budowy kilku mostów, które mają połączyć Jutlandię z wyspą Seeland i Fuen. Pierwszy z tych mostów, który będzie przerzucony nad przesmykiem, dzielącym Jutlandię od Seeland, ma mierzyć 1 kilometr szerokości. Będzie to zatem najszerszy most, jaki istnieje na świecie.

Prace nad budową tego mostu będą prowadzone pod nadzorem inżyniera amerykańskiego Fielda, który wybudował najdłuższy most na świecie, a mianowicie most w San Francisko, nad Oakland.

W Danii spodziewają się, że budowa mostu będzie ukończona już w przyszłym roku. Z istnieniem nowego mostu łączą nadzieje na duży wzrost ruchu turystycznego i na ożywienie w komunikacji towarowej.

Z wyborów amerykańskich

W czasie wyborów w Stanach Zjednoczonych wydarzył się szereg ciekawych i niezwykle charakterystycznych incydentów.

Tak np. w mieście Portland w stanie Oregon pewna 72-letnia staruszka w chwili składania swej kartki do urny dostała ataku apoplektycznego. Początkowo przypuszczano, że staruszka zemdlała, jednak wezwany lekarz stwierdził iż nastąpił zgon. Powstało pytanie, czy głos oddany przez zmarłą jest ważny czy nie. Doraźnie zwołane posiedzenie ekspertów orzekło, iż głos zmarłej jest ważny.

W mieście Wiliamson w stanie Virginia zachodnia dwóch ciężko chorych, nie mogących opuścić łoża, za zezwoleniem komisji wyborczej głosowało telefonicznie. Jak się okazało, obaj ciężko chorzy głosowali na dwóch różnych kandydatów.

W 42 okręgu wyborczym Nowego Yorku, obejmującym dzielnicę biur wielkich przedsiębiorstw, zjawił się tylko jeden jedyny wyborca. Był nim rabin synagogi na Times Square. Czterech agentów tajnej policji i dwóch policjantów umundurowanych pilnowało porządku w tym biurze wyborczym i stanowiło ochronę członków komisji wyborczej. Obliczono, iż procedura oddania głosu rabina kosztowała administrację stanu Nowy York 500 dolarów.

W okręgu Rochester do wyborów stanęła para małżeńska, przy czym mąż wystawił swą kandydaturę jako niezależny, a jego kontrkandydatka — żona kandydowała jako przedstawicielka demokratów.

Żywność morskiego dna

Rzeczy ciekawe i śmieszne

Angielsko koła naukowe zastanawiają się od wielu miesięcy nad tym ,w jaki sposób zabezpieczyć kraj na wypadek wojny. Wiadomo przecież, że Anglia wytwarza zaledwie 1/4 żywności, która jej jest potrzebna. Reszę kupuje wzamian za towary przemysłowe.

Obecnie dokonywane są doświadczenia, które jeśli się powiodą, zapewnią Anglii samostarczalność żywnościową.

Na dnie morza rosną liczne rośliny, z których część nadaje się do jedzenia. Prace stacji doświadczalnej w zatoce Kardygańskiej wykazały, że z pośród roślin spotykanych na dnie tej zatoki, aż 50 gatunków nadaje się do jedzenia względnie do celów przemysłowych.

W olbrzymich ilościach znajdują się na dnie morza srodki do nawożenia ziemi. Po ich użyciu wyrastają rośliny o olbrzymiej, bo niekiedy aż 50-metrowej wysokości.

Jadalne rośliny morskie są przeważnie bardzo smaczne i obfitują w sole mineralne, zwłaszcza wiele w nich fosforu, bromu i jodu. Już teraz w Anglii robi się z niektórych wodorostów powidła, przypominające w smaku pomarańcze.

Na razie Anglicy trzymają wyniki swych badań w tajemnicy, ale w niedługim czasie cały świat się przekona, że morze będzie nas żywiło nie tylko swoimi zwierzętami lecz i swą roślinnością.



Na zdjęciu — o dlewej ku prawej — francuski minister Lotnictwa Guy la Chambre, Sułtan Maroka i generalny rezydent gen. Noguès, podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Marszałka Lyautey'a w Casabiance.

Wolność dyskusji i polemiki w Hitlerii

W jednym z dzienników zunifikowanej i zuniformowanej prasy niemieckiej czytamy:

„Słuchacze nie są bynajmniej skazani na to, by bezkrytycznie słuchać wywodów Schmalbacha. Referent będzie wdzięczny za wszelkiego rodzaju zapytania i żądania wyjaśnień ze strony słuchaczów i im bardziej ożywiona będzie dyskusja, tym korzystniej wypadnie wieczór, na który nikt nie powinien się spóźnić.

Zdumiewające! A więc istnieje jendak w „Trzeciej Rzeszy" wolność krytyki, dyskusji i wymiany zdań.

Cóż to jednak za wieczór dyskusyjny? Nad czym ma się odbyć wolna dyskusja? O czym będzie mówił hitlerowiec Schmalbach?

O księżycu i mlecznej drodze!

Czechosłowacja buduje nową autostradę

Czesi rozpoczęli już budowę nowej autastrady, która połączy Pragę z ziemiami wschodnimi Budowę rozpoczęto w okolicach Zlina. Według ustalonego planu szosa ta skieruje się z Pragi przez Jihlavę — Brno, Zlin, Jilinę w stronę Bardejova na Rusi Zakarpackiej. Dzięki nowej autostradzie będzie można przejechać całą republikę w ciągu 7—8 godzin. Budową kieruje generał czeski Nosek, który zbudował w swym czasie czeskie fortyfikacje. *Zdaje się, że kredytów udzielają Niemcy.*

Wśród Książek

André Maurois. „Człowiek, który ważył dusze". Przekład W. Husarskiego, Lwów, Książnica-Atlas (1938), str. 112.

Maurois (Morua) jest wielkim przyjacielem Anglii i znawcą kultury angielskiej. Wydał omawiane tu niedawno „Dzieje Anglii", opracował szereg monografij angielskich pisarzy i mężów stanu. Bliskim koneksjom francuskiego autora z literaturą potężnego sąsiada przypisać zapewne należy pomysł opowiadania o „Człowieku, który ważył dusze", wzorowany na fantastyczno - naukowych nowelach H. G. Wellsa.

Dr. James, lekarz jakiegoś szpitala londyńskiego, dokonywa makabrycznych eksperymentów na zwłokach szpitalnych pacjentów. Doktora prześladuje myśl (znana niegdyś w biologii pod nazwą teorii witalizmu), że istoty ludzkie, a nawet i zwierzęta, posiadają pewną substancję życiową, fluid tajemniczy, decydujący o trwaniu i rozwoju osobniczym. I że fluid ten — po śmierci fizycznej — ulatnia się, by powrócić do pierwotnego „wspólnego zasobu"; skąd znowu, w pewnych okolicznościach, może być wyodrębniony i stać się „duszą" istoty żywej. Dzięki uporczywym badaniom dr. Jamesowi udaje się nietylko wykryć, ale i uchwycić w postaci skoncentrowanej tę przedziwną substancję witalną. Dr. James posuwa się w swych doświadczeniach aż do łączenia „dusz" pokrewnych, które manifestują swą harmonię szeregiem pięknych i czarodziejskich zjawisk świetlnych.

Ostatnimi objektami doświadczeń są — żona doktora i on sam. Niestety, wobec spóźnionego przybycia współuczestnika badań, który miał dokonać końcowych manipulacyj, połączenie „dusz" tych dwojga zmarłych nie może być zrealizowane — i na tym kończy się wątek opowieści.

Czytając ją z zainteresowaniem, musimy jednak pamiętać, że chodzi tu o fantazję literacką, a nie o sprawdzone i objektywne fakty naukowe. Swego czasu niemiecki fizyk Reichenbach miał bardzo podobne pomysły fluidyczne, ale — choć odkrył rzekomo „od" — tajemniczą „aurę" istot żywych — badania te nie zostały później ugruntowane ani potwierdzone i wyniki ich stanowią tylko, wśród wielu innych, kruchą i wątłą hipotezę w dziedzinie poszukiwań motorycznej siły życiowej, jej roli i znaczenia.

Opowiadanie Maurois napisane jest zręcznie i potoczyście, z dużą umiejętnoscią stopniowania efektów i chwytów pisarskich. Większych i bardziej oryginalnych wartości artystycznych w tej fantastyczno - sensacyjnej historii jednak nie znajdziemy — i musimy ją w twórczości autora traktować raczej jako interesujący refleks pomysłów i wzorów cudzych.

***

Richard Katz. „Żniwo wędrówek". Przekład Z. Petersowej. Warszawa, J. Przeworski, 1938. str. 312.

„Żniwo wędrówek" jest ostatnią częścią cyklu podróżniczego, rozpoczętego znaną czytelnikom polskim książką — „Włóczęga dookoła świata". Richarda Katza pomawiać nie wolno o lukrowany banał turystyczny, produkowany w licznych odmianach i pod najrozmaitszą etykietą. Katz jest wyjątkowo inteligentnym i sympatycznym narratorem, może dlatego przede wszystkim, że — jak mówi — wyrusza w świat „bez własnego pogiądu", bez zamiarów olśnienia i oczarowania czytelników tych globtroterskich relacyj. Stroniąc od szlaków, wypunktowanych przez Baedeckera i t. p. przewodniki turystyczne, autor „Żniwa wędrówek" gdziekolwiek się znajdzie obserwuje pilnie, porównywa krytycznie, uczy się i bada zbliska, a plon swych spostrzeżeń, myśli i doświadczeń umie podać w formie zręcznej, przyjemnej, nie nużącej. Godna uwagi jest tu zdolność chwytania w sieć obserwacyj podróżniczych — rozmaitych ciekawostek i osobliwości lokalnych, które nieraz lepiej niż sążniste i uczone opisy charakteryzują tło i szczegóły środowiska.

W „Żniwie wędrówek" autor dzieli się wrażeniami z bardzo odległych i egzotycznych podróży. Od Grecji — poprzez Syrię, Palestynę, Egipt, Cejlon, Indie Wschodnie, wyspy mórz południowych, Amerykę Północną, Hawaje, Kubę i Maderę snuje się ogromny kolorowy film wędrowniczy, fascynujący zmienną różnolitością kształtów, barw, zapachów i świateł. Ateny i Nowy Jork, Damaszek i Nowa Zelandia, Hawana i Kair — wszystko to pod piórem Katza nabiera swoistego wyrazu i kolorytu, zdumiewając mnogością i odrębnością form ludzkiego bytowania.

A trzeba dodać, że Katz — w myśl swych założeń autorskich — opowiada nie tylko o „rzeczach przyjemnych", miłych i radosnych. W „Żniwie wędrówek", podobnie jak i w innych książkach podróżniczych Katza, spotykamy m. in. dużo interesujących uwag o polityce kolonialnej różnych państw europejskich i stosowanych przez nie metodach eksploatacyjnych. Na podstawie swych studiów i spostrzeżeń, Katz ustala nawet tabelę zdolności kolonizatorskich narodów białych, lokując na pierwszym miejscu Holendrów, na drugim — Anglików, na trzecim — Niemców.

Przekład p. Petersowej b. poprawny — fotografie piękne i ciekawe.

Bolesław Dudziński.

W imię utrwalenia Niepodległości Polski
W imię Wolności, Demokracji i sprawiedliwości społecznej
W imię Polski Ludowej

odbędzie się w Łodzi, dnia 20 listopada 1938 r.

Manifestacyjny pochód

który wyruszy z Wodnego Rynku i przejdzie ulicami Główną i Piotrkowską na Plac Wolności



BAJKI.

Nowy minister lotnictwa w Anglii Anderson, oświadczył, iż Anglia będzie produkować 40 tysięcy samolotów rocznie.

To już Hitlera nie przekona,
Wie, że to bajki Andersona.

TAD.

W teatrach

TEATR DLA DZIECI „KOT W BUTACH" (Al. Kościuszki 57)

Dziś, w sobotę o godz. 4.15 i jutro, w niedzielę o godz. 12-ej i 4.15 po poł., dana będzie piękna bajka M. Kownackiej „O żaczku-Szkolaczku i o Sowizdrzale, co jeden kochał szkołę, a ten drugi wcale", z muzyką J. Wesołowskiego. Bilety od 25 gr. do 2.20 w kasie Teatru (Al. Kościuszki 57) na godzinę przed przedstawieniem.

TEATR POLSKI

Dziś, w sobotę o godz. 4-ej popoł. dla młodzieży szkolnej, a o godz. 8.30 wiecz. dla szerszej publiczności dwa powtórzenia wczorajszej uroczystej akademii, którą Teatr Polski uczcił Rocznicę Święta Niepodległości.

W niedzielę dwukrotnie o godz. 4-ej popoł. i 8.30 wiecz. kapitalna satyra B. Shawa „Major Barbara".

TEATR POPULARNY

W sobotę teatr nieczynny.

W niedzielę o godz. 8.15 wiecz. śliczna komedio opera Kamińskiego „Skalmierzanki". Przedstawienie zakupione.

Popierajcie prasę socjalistyczną

20-lecie Niepodległości w Łodzi

Publiczność serdecznie witała młodzież P.P.S.

W dniu wczorajszym rankiem mieszkańcy m. Łodzi zbudzeni zostali dźwiękami hejnału odegrane go ze wszystkich wież kościołów.

Na miasto ruszyły orkiestry wojskowe, straży i poczty.

O godz. 10-tej na udekorowanym Placu Katedralnym wojsko otrzymało dary zebrane na F. O. N. ufundowane przez społeczeństwo łódzkie.

Następnie ulicą Piotrkowską przeszedł olbrzymi pochód wojska garnizonu łódzkiego, hufców Przysposobienia Wojskowego, Policji Państwowej, młodzieży szkolnej, harcerzy, organizacyj i związków młodzieżowych, Straży Ogniowej oraz cechów, związków sportowych i drużyn L. O. P. P.

W pochodzie brała również udział młodzież P. P. S., czerwoni harcerze i sportowcy robotniczy.

Karne szeregi młodzieży socjalistycznej, maszerającej pod czerwonymi sztandarami, były przyjmowane serdecznie przez tłumy publiczności stojącej w gęstych szpalerach na chodnikach wzdłuż całej trasy pochodu. Publiczność witała młodzież okrzykami: „Niech żyje młodzież P. P. S." i okrzykami.

Na Pl. Wolności defiladę przyjmowali przedstawiciele władz.

Uroczystości dnia wczorajszego zakończone zostały galowymi przedstawieniami w Teatrze Polskim i Popularnym oraz okolicznościowymi akademiami zorganizowanymi przez różne organizacje i instytucje społeczne na terenie całej Łodzi.

Grad grzywien na pracodawców

Referat karny Inspekcji Pracy rozpatrywał w dniu wczorajszym szereg spraw przeciwko pracodawcom, obwinionym o naruszenie ustawy o czasie i warunki pracy zawodowej.

Między innymi ukarani zostali: Lipa Szymkiewicz, właśc. zakładu elektrotechnicznego, Piotrkowska 31, za zatrudnianie swych pracowników w niedzielę na 50 zł. grzywny.

J. Hermans, właściciel piekarni, Wólczańska 145 za zatrudnianie robotników ponad 8 godzin na 50 zł. grzywny.

Wolf Zysman, właściciel wytwórni obuwia, przy ul. Zachodniej 59, za zatrudnianie robotników ponad 8 godzin dziennie na 50 zł. grzywny.

Abram i Hermann Wolf, właściciele zakładu malarskiego, Kamienna 17, za przetrzymywanie należności robotnikom po 20 zł. grzywny.

Jerzy Izraelewicz, kier. Półn. Tow. Transportowego, Andrzeja 6, za zatrudnienie robotnika ponad 8 godzin na dobę — na 10 zł. grzywny.

Ponadto referat karny rozpatrywał jeszcze cały szereg innych spraw.

Z codziennych walk robotników

STRAJK FILCOWNIKÓW

Sytuacja strajkowa w fabrykach filcu pozostaje w dalszym ciągu bez zmian. Strajk ma przebieg nie zwykle jednolity i solidarny. W dniu wczorajszym odbyła się konferencja w Inspekcji Pracy, na której uzgodniono 16 dalszych punktów.

W godzinach popołudniowych odbyło się Ogólne Zebranie robotników. na którym po zreferowaniu sytuacji przez tow. Golińskiego i komisję strajkową zebrani uchwalili pełnomocnictwa Kl. Związkowi do dalszej akcji, którą gotowi są prowadzić aż do zwycięstwa.

KONFERENCJA Z PRZEDSTAWICIELAMI PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Okr. Inspektor Pracy zwołał na sobotę dnia 19 b. m. półroczną konferencję z przedstawicielami związków zawodowych pracowników umysłowych.

W konferencji wezmą udział po szczególni inspektorzy pracy obwodowi, przy czym omówione zostaną bolączki świata pracowniczego, obecna sytuacja pracowników umysłowych w poszczególnych dziedzinach życia i środki zaradcze w kierunku poprawy tej sytuacji.

LIKWIDACJA STRAJKU U GESSNERA

Trwający od 10 dni strajk okupacyjny w farbiarni i wykończalni firmy Gustaw Gessner, przy ul. Kilińskiego 24/26 zakończył się w dniu wczorajszym.

Właściciel wykończalni wypłacił robotnikom należność w sumie 4.000 złotych i fabryka została uruchomiona.

W wirze wielkiego miasta

STRASZNY WYPADEK SAMOCHODOWY NA CHOJNACH

Straszny wypadek miał miejsce w dniu wczorajszym na ulicy Bronisławy przed posesją nr. 31 na Chojnach.

Samochód ciężarowy, prowadzony przez szofera, który podał się za niejakiego Jana Wilińskiego, najechał na przechodnia, którym się okazał 41-letni Piotr Kotlicki.

Kotlicki odniósł pęknięcie czaszki wstrząs mózgu, złamanie rąk i nóg.

Wezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Kotlickiego w stanie beznadziejnym do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Sprawca przejechania został zatrzymany do dyspozycji władz śledczych.

ROWERZYSTA PRZEJECHAŁ DZIECKO

Przy zbiegu ulic Kopernika i Gdańskiej, jadący na rowerze uczeń o nieustalonym nazwisku, — przejechał przechodzące przez jezdnię chłopca niejakiego Waldemara Kilberta, zam. przy ul. Kopernika 23.

Chłopczyk odniósł potłuczenia rąk i nóg.

Rowerzysta korzystając z ogólnego zamieszania zdołał zbiec.

Władze policyjne wdrożyły poszukiwania za sprawcą najechania.

Złodziej ujęty na sali sądowej

W dniu 6 lipca b. r. Józef Capowski pozostawił na Placu Reymonta rower wartości 150 zł., który jakiś osobnik skradł i zbiegł. Capowski ruszył za nim w pogoń, lecz przy rogu Kruczej i Napiórkowskiego, kiedy zastanawiał się dokąd uciekający skręcił, jakiś osobnik wskazał mu, że rowerzysta wjechał na ul. Lubelską. W rezultacie ujęto sprawcę kradzieży Zygmunta Fijałkowskiego, jednak z opóźnieniem, a jak ustalono informator był wspólnikiem złodzieja i miał za zadanie zabezpieczyć mu odwrót. Wczoraj Zygmunt Fijałkowski stanął przed sądem grodzkim w Łodzi i skazany został na 1 rok więzienia.

Capowski podczas badań wskazał, że wspólnik Fijałkowski znajduje się na sali. Z polecenia władz zatrzymano wskazanego, którym okazał się Stanisław Rędzikowski, którego też przekazano władzom sądowym.

Truciznę zamiast kropli waleriana

Niezwykły wypadek miał miejsce w dniu wczorajszym w fabryce wyrobów włókienniczych firmy Rozen i Wiślicki przy ulicy Senatorskiej 29.

Jedna z robotnic na sali 25-letnia Katarzyna Barbusowicz zemdlała.

Sanitariusz fabryczny wydobył z apteczki fabrycznej zamiast kropli walerianowych flaszeczkę z trucizną.

Po wypiciu Barbarowicz dostała wymiotów i silnych bólów.

Rejestracja rocznika 1918

Dziś, w sobotę, dnia 12 b. m. winni się stawić do powtórnej rejestracji w wydziale wojskowym Zarządu m. Łodzi przy Al. Kościuszki 19, mężczyźni rocznika 1918, zamieszkali na terenie 5 komisariatu P. P. o nazwiskach na litery T U W oraz zamieszkali na terenie 14 komisariatu P. P. o nazwiskach na litery G H Ch. I J K.

Zgłaszający się do powtórnej rejestracji winni posiadać dowód osobisty, zaświadczenie o pierwszej rejestracji i świadectwo szkolne i zawodowe.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Sadowska - Dancerowa, Zgierska 63, W. Groszkowski, 11 Listopada 15, T. Karlin, Piłsudskiego 54, R. Rembieliński, Andrzeja 28, J. Chądzyńska, Piotrkowska 163, E. Miller, Piotrkowska 46, G. Antoniewicz, Pabianicka 56, J. Uniszewski, Dąbrowska 24a.

Naczelnik VIII Urz. Skarbowego na ławie oskarżonych

W Sądzie Okręgowym w Łodzi rozpoczął się we czwartek — wielki proces. Na ławie oskarżonych zasiedli: Julian Gąsiorowski, były naczelnik 8 urzędu skarbowego w Łodzi, Icek Jakób Flajszhakier, Lajb Rozenberg, oraz Józef Markiewicz.

W maju 1937 r. inspektor ochrony skarbowej w Łodzi Artur Tarnowiecki otrzymał poufne informacje, że w maju 1934 roku b. zastępca, a obecnie naczelnik 8-go urzędu skarbowego Julian Gąsiorowski przeprowadził lustrację składu manufaktury I. J. Flajszhakiera przy ul. Nowomiejskiej 15 w wyniku czego zabrał księgi handlowe i nie robiąc z nich użytku służbowego zwrócił je za pośrednictwem I. Rozenberga za wynagrodzeniem.

W związku z powyższym wszczęte zostało dochodzenie. Badany Flajszhakier zeznał, że Gąsiorowski był u niego w towarzystwie dwóch urzędników na lustracji i zabrał księgi. Wobec tego, że naczelnik urzędu skarb. znalazł w kasie 1000 zł. i na tej zasadzie mógł przypuszczać, że obroty jego są duże, a faktycznie pieniądze te pochodziły z kilkudniowego targu, zwrócił się do Rozenberga, by mu tę sprawę załatwił. Wobec tego, że Rozenberg zażądał 1000 zł. udał się z kolei do Menachema Kona, Trębacka 16, lecz ten odmówił. Wówczas udał się ponownie do Rozenberga, któremu dał 1000 zł. Po dwóch dniach Rozenberg przyniósł mu jego księgi.

Przeprowadzona przez Izbę skarbowa inspekcja w 8 urzędzie skarbowym ustaliła, że nacz. Gąsiorowski dopuścił się również innych uchybień natury prawnej, między innymi zmniejszył podatek Sz. i A. Rozenfeld i firmie Markowicz i Nasielski, wzamian za co miał otrzymać nową sypialnię.

Badany nacz. Gąsiorowski nie przyznał się do postawionych mu zarzutów, zeznając, że meble kupił od firmy Markowicz i Nasielski na dogodnych warunkach.

Rozprawa najprawdopodobniej zakończona zostanie w sobotę.

Odbito w drukarni „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.